

GAZETA WSPÓŁCZESNA

Nr. 245
CZYTELNA PRASY
w Białymstoku

♦ PIĄTEK ♦ SOBOTA ♦ NIEDZIELA
♦ PONIEDZIAŁEK ♦ WTOREK ♦ ŚRODA
21-22-23-24-25-26

GRUDNIA 1990 r.

Białystok — Łomża — Suwałki
Nr 245 (12 149) Nakład 200.600 Cena 1000 zł

TYDZIEŃ MAGAZYN



Gazeta na ekranie TV, pilot w garści,
w 29 kanałach bez gondoli

Czas gadających skrzynek

Wśród blisko stu rodzajów różności wytwarzanych przez Białostockie Zakłady Podzespołów Telewizyjnych „Biazeł” mniej więcej jedną trzecią uznaje się za bardzo intratne. Do tej grupy pretenduje seria czarno-białych odbiorników TMP 201. Są to proste, popularne telewizorki, za gotówkę, która dziś nie szokuje. Producent ustalił ich cenę zbytu na 800 tys. zł, do czego sklepy doliczają marżę, transportowy koszt przewozu, a speculanci numery totolotka. Jeśli pośrednicy nie przesadzą, to „tempa” — jak się mawia —

uda się kupić w większych ośrodkach kraju już za 900 tys. zł albo niepełny milion.

Czarno-biały renesans

TMP nie jest wymyślnym arcydziełem z latarnią i wodotryskiem. Nie miał zresztą zadziwiać Japończyków, lecz wypełniać rynkową lukę. Co miesiąc kilka tysięcy odbiorników w kolorowych obudowach z tworzywa, uzupełnia krajową ofertę. Pośród wielkich i ciężkich „kolorów”, pekających pudeł produkcji np. WZT, do których potrzebne są spe-

cialne środki transportu, meble i portfele, cieszą oko zgrabnymi sylwetkami i ustawnością; „tempa” nadają się do kuchni, na camping, na działkę, wszędzie. Wzorów użytkowych pomysłów Białostockich konstruktorów przydaje seria TMP 205. Więczy cykl prób i dowodzi, że w „Biazeł” wiadomo co na rynku i w trawie piszczy (poza biedą). Gdy zdecydowanie brakuje monitorów do zestawów komputerowych, a importerzy zagranicznych niemilostnie dra-

ciąg dalszy na str. 2

Kazimierz E. Falkowski KOMENTUJE



Co pod choinkę?

Choinka i gwiazdka tuż, tuż
Co dostaniemy w prezencie?
Nie pytam, co dadzą nam Kancelarz i Bush
Lecz Ty — co nam dasz — Prezydencie?

J. BANASIAK

Zdrowych,
wesółych
i spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia

życzy
zespół redakcyjny
„Gazety Współczesnej”



Wybaczcie
mi
rybki...

Najbliższe
codzienne
wydanie
„Gazety
Współczesnej”
w czwartek
27 grudnia

Z KRAJU
ZE ŚWIATA

▼ W piątek 21 bm rozpocznie obrady Zgromadzenie Narodowe zwołane przez marszałka Sejmu w celu stwierdzenia ważności wyborów i przyjęcia przysięgi od nowo wybranego prezydenta. RP. Przewiduje się, że zaprzysiężenie prezydenta nastąpi w sobotę.

▼ Norwegia, w której paleniska są już najdroższe w świecie, próbuje wprowadzić zakaz palenia we wszystkich zamkniętych pomieszczeniach i zamierza w ciągu 10 lat wykorzystać ten nałóg. Nawet mieszkanie palacza może w niedługim czasie przestać być jego „twierdzą”. W szkołach i ośrodkach dziennej opieki informuje się dzieci o niebezpieczeństwach „biernego palenia” oraz zachęca je do nakłaniania rodziców, by rzucili papierosy lub palili poza domem. Wiele Norwęgów reaguje na to paląc na balkonach, czy ograniczając się do wachania tytoniu lub ponownego zapalania niedopałków.

(opr. nil)

Znak czasu



dwa miliony sto,
dwa dwieście, dwa
dwieście pięćdziesiąt...

Za tydzień, w następny piątek kolejne wydanie magazynu TYDZIEŃ w zwiększonej objętości, po renowacji niskiej cenie. Za dwanaście dużych kolumn wypełnionych znakomitą treścią w dalszym ciągu tylko 1000 złotych. Jesteśmy najtańszym pismem w regionie!

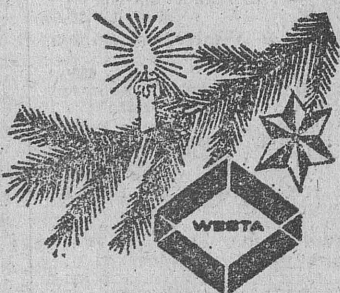
W numerze między innymi wywiad z Białostoczką, aktorką występującą w zagranicznych filmach porno, Sylwester w Nikaragui, korespondencja własna ze Stanów Zjednoczonych, sensacje, horror, prawdy, zmyślenia, plotki...

Zakończ stary i zacznij Nowy Rok z TYGODNIEM!

WSZYSTKIM

którzy powierzyli nam swoje bezpieczeństwo
i tym, którzy zamierzają to uczynić

WESOŁYCH
ŚWIĄT,
SPOKOJU
I POMYSŁNOŚCI
w 1991 roku
życzy
„WESTA”



Szczęść Boże!

k 6877-1

PURISSIMA
czyli
BOŻE NARODZENIE
po nikaraguańsku
str. 3

SPOTKANIE
Z CUDEM
str.

MOJE BOJE
str. 6-7

AMBASADA
KOSMITÓW
str. 8

RAZ NA LUDOWO
str. 5



str. 6



WOLNO, ALE DO PRZODU!

FIAT, PIŁKA I CYJANEK
str. 8

DO CZYTANIA POD CHOINKĄ

DWUGŁOS
W SPRAWIE PAN

Kobieta
to brzmi pięknie

One kochają mężczyzn, ale kochają także... kobiety. O wiele więcej kobiet — niż sądzą to mężczyźni — ogląda się za niewieścią skórą i kobiecymi ustami. Chyba było tak zawsze, ale dopiero teraz kobiety zaczynają otwarcie mówić

na temat ich miłości do obydwu płci, ich seksualnych życzeń, ich przeżyć.
— Jej piękność po prostu mnie uderza, własnowolność. Kiedy siedziałam naprzeciw niej miałam uczucie, że jestem w stanie zrobić dla niej wszystko, zrealizować nawet najbardziej zawirowane pomysły, wszystko o co by mnie poprosiła. Ona była cała w kolorach — błyszcząca, bajeczna i egzotyczna...

ciąg dalszy na str. 3

Kobieta
to brzmi dumnie

Rozmowa
z MARIĄ STARCZYŃSKĄ
prezeską Polskiego Związku
Zwykłych Kobiet
— Czy pani jest zwykłą kobietą?
— Tak, oczywiście i jestem z tego dumna.
— Dlaczego pani nazwała się zwykłą kobietą?
— Ciąg dalszy na str. 3

Ciąg dalszy ze str. 1

Te słowa na cześć kobiety nie pochodzą bynajmniej od mężczyzny, wypowiedział ją druga kobieta. Ich autorka była Anais Nin, która zapisała je w Paryżu — przed 60 laty — w swoim kalendarzyku. Ta osoba godna podziękowań była June, żoną pisarza, Henry Millera. Jedynym problemem było to, że Anais Nin — w tym samym czasie — zakochała na śmierć i życie w June... miała namiętny romans z H. Millerem.

— Ja jestem kobietą! Opromieniona słońcem napisała w swoim kalendarzyku: — Mężczyzna mnie podbił. O, ta rozkosz, kiedy kobieta znajduje mężczyznę, któremu może się oddać. Z momentem pojawienia się June, Anais Nin nie była już tak pewna tej rozkoszy. W przeciwieństwie do June, miała ona całkiem inne odczucia. Była ona przez June oczarowana, zniewolona. — Muszę ją pocałować! Muszę ją pocałować! Zanim dotknęła June, zanotowała w swoim kalendarzyku: — Czuję się jak mężczyzna. Jestem obłędnie zakochana w jej twarzy, w jej ciele. W nocy śnię na jej temat; widzę ją bardzo małą, bardzo czarującą. Ja ją kocham! Chciałabym ją chronić... June, ty będziesz na wieki częścią mego ciała, mego życia! Kiedy kocham ciebie, to muszę być jak ty! Razem miałyśmy te same fantazje, ten sam obłęd, te same sceny, które wspólnie dzieliłyśmy.

— Rozmawiałam z wieloma kobietami, które miały te same przeżycia. Architekt Sonia na przykład, którą spotkałam we Frankfurcie powiedziała mi: — Każda kobieta, jeśli nie posiada aktualnie kochanka, w którym jest zadurzona do obłędu, a który dostarcza jej pełnej rozkoszy — jest podatna na utrzymywanie stosunków miłosnych z drugą kobietą.

— Przypisuję sobie zdolność uwiedzenia każdej kobiety, wyznaje Sonia. — Właśnie takiej kobiety, która jeszcze nigdy nie miała nic wspólnego z innymi kobietami. Mimo tego Sonia w dalszym ciągu utrzymuje stosunki z mężczyznami, udowadnia, że miłość między kobietami jest — co razy bardziej spełniona, bardziej uduchowiona i zadawalająca.

KOBIETA to brzmi pięknie

Sonia pracuje w dużym biurze, w którym jest przeważa mężczyźni. Żaden z nich nie wie, że jest ona biseksualna. Jest wysoka, ładna, bardzo zmysłowa kobieta, która lubi zamszowe suknie i dużą biżuterię ze srebra; preferuje przy tym bardzo oszczędny makijaż. — Erotyka wśród kobiet, powiada, przebiega nieco inaczej. Musi się inaczej wzbudzać wzajemne zainteresowanie. Do tego nie są potrzebne sygnały zewnętrzne typu świeczki, usta, słowo, wyzywający makijaż.

— Kiedy uczestniczę — zwierza się Sonia — w środowiskowych party, zdarza się bardzo często, że już po pięciu minutach chciałabym wyjść. — O Boże, myślę sobie, znów przez cały wieczór ciągnąć się będzie ta beznadziejnie nudna heteroszkopka. Jakis facet zgłębia duszę kobiety, ktoś inny przyszedł z własną żoną, jeszcze inny z kochanką. Zawsze tylko pary, pary. Mam wówczas do wyboru — natychmiast wyjść, albo wyszukać sobie jakąś szaloną kobietę i rozpocząć zabawę w urodzenie.

Sonia mówi, że w czasie tej uwodzicielskiej gry praktycznie nic nie robi. — Opariam się o ścianę niedaleko od wybranki; stoję, popijam, słucham muzyki, uśmiecham się do ludzi, którzy zatrzymują się przy niej opowiadając różne dyrdymały. Przez cały czas staram się mieć ją na oku. Po prostu, przez cały czas przyglądam się jej — jak ona śmiejąc się odrzuca głowę, jak pije, jak pozwala się całować podnosząc przy tym włosy ponad uszy. Patrzę, jak jej palce wędrują po brzegu kielicha z winem. Przypatrując się jej widzę, kiedy jej ruchy stają się szybsze, nerwowe, podniecające.

— Naturalnie, ona już od dawna zauważyła moje zainteresowanie jej osobą. Widzę, że to ją podnieca. Jest to zabawa również dla niej. Interesujące spostrzeżenie: — ta kobieta mnie podziela! Już ogarnia ją coś tajemniczego, jakaś nieznana aura. Dzieje się tak, że w końcu moja pożądana zostawia na boku swojego partnera i podchodzi do mnie pod byle pretekstem. Ona już lekko drży, chciałaby, żeby ją dotknąć, a przynajmniej musnąć jej włosy. Jeżeli mam ochotę dodać nieco ognia, kładę palce na jej ramię, szepczę coś do ucha i — w pewnym momencie dotykam ustami jej płatkę usznej. Potem obie wiemy — z całą pewnością! — że niebawem, w najbliższych dniach będziemy leżeć w jednym łóżku, że będzie naprawdę cudownie.

Aktualnie Sonia żyje z Marion, fotografką, która — kiedy poznały się — była zamężna. To jej małżeństwo nie funkcjonowało już od dawna. — Dla nas była to miłość od pierwszego wejrzenia, mówi Sonia. — Marion nie przeżyła jeszcze żadnej historii z kobietą; ale bardzo do tego dojrzała. Kiedy pierwszy raz leżałyśmy w łóżku i ona całowała moje piersi, mój brzuch, byłam cała mokra od jej łez.

— Dlaczego płaczesz? — zapytałam. — Czuję się tak cudownie, odpowiadała, tak szczęśliwie. Chęć jej rozrodu z mężem poddyktowana jest strachem. On mógłby zorientować się, że jego żona kocha inną kobietę. Prawda jest taka, że on od lat ma kochankę, że oszukuje Marion od momentu narodzin pierwszego dziecka. — Gdyby on wiedział, że Marion ma coś wspólnego z inną kobietą, byłaby to katastrofa, twierdzi Sonia. — Taka wiadomość dotknęłaby go bardzo mocno, zraniłaby jego męską dumę, on na pewno nie zniosłby tego. Być może zechciałby poznać ją życia...

Jeśli kobiety zameknie kochać inne przedstawicielki swojej płci, to wówczas ich obawa przed ujawnieniem takiego związku jest znacznie większa, niż kiedy zdradzają swoich mężów z innymi mężczyznami. Namietność do innej kobiety ma dodatkowy, skandalizujący posmak — niemożliwość takiego stosunku! Nie wykluczone, że mężczyźni obawiają się również i tego, że ten rodzaj miłości jest bardziej rozkoszny niż miłość heteroseksualna. — Oni słyszyli o tym, że kobiety mogą mieć dwa rodzaje orgazmów — techniczny i pochwowy i — i jakos nie mogą sobie wyobrazić niczego pośredniego. A mężczyźni są bardzo ciekawi i — co jest oczywiste — bardzo niepokorni. Czy ten orgazm, który kobieta przeżywa z mężczyzną jest mniej dobry, mniej głęboki, mniej kompletny niż ten z kobietą? Kobiety, które mogłyby mężczyźnom opowiedzieć co nieco na ten temat, kryją to pod płaszczykiem milczenia. Daje to tym przedstawicielkom płci pięknej poczucie władzy, ale jest to na pewno irracjonalne.

Psycholog, Charlotte Wolff, zajmująca się biseksualizmem od lat, twierdzi, że takie kobiety mogą kochać swoją własną pięć nie tylko inaczej, nawet lepiej niż mężczyzn. — Moje studia eksperymentalne dają mi dowód na to, że biseksualne kobiety posiadają o wiele większy „arsenal erotyczny” niż ich heteroseksualne siostry... U płci żeńskiej strefy erogenne są bardziej zróżnicowane i pobudliwe niż u mężczyzn. Lepsza wrażliwość skóry kobiecej, jej mocniejszy zmysł powonienia, mają zwiększony wpływ na ich zdolność erotyczną.

Od prawieków — tak uważał Zygmunta Freud — w miłości wszystkich ludów występuje jednakowy popęd do tej samej, płci. Rozciągając to spostrzeżenie na kobiety, w 1932 roku w swoim wykładzie wprowadzającym psychoanalizę, powiedział: — Psychoanaliza nie chce opisywać czym jest niewiasta, to byłoby dla niej zadanie nie do wykonania, lecz bada jak rozwija się z biseksualnie urodzonego dziecka.

W tych czasach była to teza rewolucyjna. Wówczas patriarchalne porządki nie były prawie tknięte.

Francuska profesor filozofii — Elisabeth Badinter jeszcze przed paroma laty uskarżała się, że biseksualność przez bardzo długi czas była — przez psychoanalitików — bezwzględnie wyłączana z normalności. Jednak głęboko sięgające zmiany w ostatnich 20 latach doprowadziły do „kryzysu piciowej identyczności”. Po prostu, nie pozwolili na dalsze ignorowanie biseksualizmu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, twierdzi Elisabeth Badinter, kobiety radzą sobie ze swoją biseksualnością o wiele lepiej niż mężczyźni. Własna pięć jest dla nich prosta i nieskomplikowana. To wszystko ma związek z rosnącym poczuciem własnej wartości kobiet, które przekonały się, że obecnie mogą bezkarnie mówić na temat swoich życzeń i fantazji erotycznych.

Psychoterapeutka, Irmgard Hulsemann, do której wiele kobiet zgłasza się po poradę, powiada: — W ostatnich latach coraz więcej kobiet mówi o własnych pragnieniach erotycznych, tęsknotach i seksualnych potrzebach, które kierują w stosunku do innych

Ciąg dalszy ze str. 1

— Kiedy jeszcze w małym gronie mówiliśmy o tym, że potrzebna jest organizacja, która rzeczywiście spełniałaby oczekiwania kobiet, to w pewnym momencie któraś z nas powiedziała: „my chcemy być normalnymi, zwykłymi kobietami” i od tej nazwy właściwie nie było już odwrotu. Stało się. Tym bardziej że to określenie dokładnie mówiło o naszych dążeniach.

— To znaczy...

— Kobieta w Polsce żyje nienormalnie, nie od 50 lat, ale tak na dobrą sprawę od zaborów, kiedy dom został pozbawiony mężczyzny, bo on albo umierał na wojnie, albo w powstaniach, albo był na Syberii. I w gruncie rzeczy kiedy w innych krajach kobiety walczyły o równouprawnienie, na polską kobietę spadała ogromna odpowiedzialność za dom, za utrzymanie tożsamości narodowej. I jeśli później Polska się odrodziła, to właśnie dzięki kobiecie nie zaginęły tradycje narodowe, poczucie poszanowania wolności i miłości do ojczyzny.

W tej chwili, po ostatnich arcy-nienormalnych 50 latach, tak dalece nie pamiętamy jak wyglądał normalny dom, zwykłe życie, że trzeba bardzo powoli to przypominać i do tej idei domu wracać.

— Nie uważa pani, że słowo „zwykła” niesie w sobie pejoratywne, negatywne znaczenie?

— My rozumiemy zwykłość w znaczeniu normalności. Trudno było nazwać się związkami kobiet normalnych. Bo rodziliby się automatycznie pytanie — czy te panie,

które do nas nie należą, nie są normalne?

— Każda kobieta, jeśli nie jest niezwykła — to przynajmniej chciałaby nią być. Właśnie dlatego, że życie jest szare, nijakie, pospolite.

— Nie zgadzam się. Nasze życie w gruncie rzeczy są właśnie tragicznie niezwykłe. To są straszne życiorysy i nie jeden z nich nadaje się na temat powieści. A w rezultacie w każdym człowieku tkwi może nieświadomiona tęsknota do normalności, do poczucia bezpieczeństwa.

To bezpieczeństwo może i powinien dawać dom. Dom z normalnym stołem, przy którym wszyscy wspólnie mogą zjeść posiłek, pić herbatę, omówić swoje i cudze problemy. Nie było przypadkiem, że tego stołu zabrakło. I jeszcze marzenia o tym, żeby to był normalny mąż, który ma trochę czasu. Żeby to była rodzina, a nie obcy w rezultacie ludzie, żyjący swoimi sprawami i przez przypadek omawiający wydatki czy sprawę wyjazdu na wies.

— Co związek ma do proponowania kobiecie?

— Chodzi nam o to, żeby każda kobieta, w przyszłości oczywiście, miała możliwość wyboru swojej drogi życiowej. Żeby z jednej strony warunki ekonomiczne nie wpędzały jej koniecznie w pracę zawodową, z drugiej zaś jeśli kobieta zdecyduje się na prowadzenie domu — a to też jest i ciężka praca i ogromna umiejętności bycia panią domu — taka decyzja, wybór takiej drogi życiowej nie był deprecjonowany. Bo dziś o takich kobietach mówi się „kura domowa, garkotłuk, zaszyła się w chałupie i nic nie robi”. Chcemy przekonać kobiety, żeby miały odwagę być sobą, przedstawić im różne wzorce życia, pomóc, aby w tym wyborze wytrwały.

— W dzisiejszych czasach brzmi to trochę jak bajka.

— Może, ale tak naprawdę jest to powrót do elementarnych wartości. Jest to powrót do marzenia o domu. Żeby matka była matką, ojciec — ojcem, a dziecko — dzieckiem. Czy dzisiaj ktoś mówi o honorze, o szlachetności? Przecież nie mówi się nawet o przyzwoitości. Ta zwykła — w naszym pojęciu

— kobieta nie tylko zna słowa, pojęcia, ale także hierarchię wartości. Rozmawiamy z młodymi dziewczętami — i one bardzo tęsknią do takiej idei domu. Bardzo tego potrzebują. One same najczęściej nie znają domu, który dawałby poczucie bezpieczeństwa.

— Rzeczywiście z naszym społeczeństwem jest tak źle?

— Jedną z naszych koleżanek, nauczycielkę, poprosiła uczniów pierwszych i drugich klas o narysowanie domu i poza jednym uczniem wszystkie dzieci narysowały bloki. Ten jeden jedyny chłopiec narysował pokój z telewizorem i postacie.

— Pani prezes, istnieje u nas wiele organizacji kobiecych — np. Liga Kobiet, Pro Femina, stowarzyszenia kościelne, Kola Gospodyń Wiejskich...

— I bardzo dobrze, każda z pań może sobie wybrać ten związek, który jej najbardziej odpowiada. Tylko jeszcze raz zaznaczam, my wymagamy klasy, stylu, pewnej szlachet-

ności. I to nie ma nic wspólnego z pochłanianiem czy wykształcaniem. Jeżeli same nie zaczniemy się cenić — nikt nas nie doceni. Nie chcemy, by organizacja masowa zaczęła nam naśladować i naśladować i naszego życia. Fundamentem ideowym jest i światopogląd katolicki, i polskie tradycje narodowe. Co nie znaczy, że nie mogą do nas należeć kobiety innych wyznań. Mamy już dwa oddziały terenowe. Bardzo jesteśmy z tego dumne, bo zarejestrowano nas dopiero co, 8.10.1990 roku.

— Wszystko to brzmi bardzo pięknie, ale czy nie jest odepnięcie od życia? Szerzy się bezrobocie, także wśród kobiet...

— Ależ my chcemy im również pomóc. Mamy opracowane plany działalności gospodarczej, a więc sklepy, punkty usługowe, nazwijmy to gastronomiczne, wyrób zabawek dydaktycznych dla dzieci, krakiewstwo dla dzieci i młodzieży, specjalne pasy z welonu na kregosłup i kolana, itd. Będziemy również lansowały swoją własną modę.

— Nie ma w Polsce związku mężczyzn — zwykłych czy niezwykłych.

— Mężczyznom takli związek nie jest chyba potrzebny — mają swoją pracę, pracę polityczną — a poza tym gdyby chcieli, już dawno by się zorganizowali. A usłowanie nierozróżniania płci jest błędem. Bo jeżeli Bóg nas tak podzielił, widąc nas w tym swój cel. Mówi się, że tworząc kobietę Stwórca miał już wprawę.

Rozmawiała:

EWA ZALEWSKA



RYN. JANUSZ SZYB.

Nie kontrolowany start dwóch rakiet typu ziemia-powietrze, do którego doszło 15 listopada br. w radzieckiej bazie wojskowej w rejonie Amurska był przedmiotem dociekliwych badań specjalnej komisji. Już pierwsze rezultaty jej prac potwierdziły wcześniejsze przypuszczenia, iż odpalenie rakiet nie było efektem przypadku, a celowego działania.

Najbliższa wioska położona jest od bazy rakietowej dziesięć kilometrów, ale kilkanaście kilometrów dalej znajduje się granica radziecko-chińska. Żołnierze, którzy w Związku Radzieckim w dwa dni po wypadku, obchodzili dzień wojsk rakietowych, twierdzą, że nikomu nie zagrażało żadne większe niebezpieczeństwo, gdyż dopóki ra-

Zemsta żołnierza?

Komisja kierowana przez naczelnego dowódcę wojsk obrony przeciwpowietrznej gen. I. Treliakowa doszła do wniosku, że pod jedną z sześciu rakiet przechowywanych w magazynie ktoś podłożył naczynie z płonącą benzyną. W rezultacie zapalił się silnik i rakietka wystartowała, powodując jednocześnie odpalenie drugiej. Bojowe głowice obu rakiet były wyposażone w urządzenia blokujące i dlatego nie eksplodowały. Rakietki przeleciały zaledwie kilkaset metrów. Jedną całkowicie zniszczyła stacja radiolokacyjna bazy, a druga upadła niedaleko wojskowej toalety. Podczas wybuchu silnika jeden wojskowy został zabity, a ośmiu rannych.

kiety nie są w gotowości bojowej, mogą przelecieć zaledwie kilkaset metrów. Według jednej z wersji rakietki odpalono z zemsty. Przed trzema miesiącami były dowódcą bazy i jego zastępcy zostali odwołani z funkcji z uwagi na niską dyscyplinę. Na terenie bazy mieszkają też niżsi rangą oficerowie, którzy po zwolnieniu ze służby nie mają się gdzie przenieść wraz z rodzinami. Możliwe jest również, że naczynię z płonącą benzyną podłożył pod rakietę jeden z nowych żołnierzy, który nie chce służyć w bazie rakietowej.

LESZEK WYRZYCZ

Co niesie nam zima?

MROZY W STYCZNIU, W LUTYM BAŁWANY

W ostatnich latach pogoda często psiała nam figle. Anomalia gen. anomalie. Upały w maju, zimne miesiące letnie, Beżniżne, bezurowne zimy... Prawie już do tego przywykliśmy. Trudno więc wprost uwierzyć, że nadchodząca zima ma być nareszcie „w normie”, obliczonej według lat 1900—1977. A oznacza to, że w grudniu średnia miesięczna temperatura będzie wahała się od —1,9 st. C do +0,7 st. C, suma padów od 25 do 43 mm. W styczniu wartości te będą wynosiły —4,6 st. C do —1,6 st. C i opady od 25 do 40 mm. W lutym: średnie miesięczne temperatury od —3,5 st. C do —1,1 st. C, sumy opadów od 20 do 36 mm.

Tyle informacji! Fachowej. Przekładając ją na język bardziej zrozumiały dla wszystkich należałoby natomiast powiedzieć, że zima 1990/1991 ma być w miarę mroźna i — uważa dzieln — nareszcie dosyć śnieżna.

Synopticy przewidują, że najchłodniejszym miesiącem tej zimy będzie styczeń, miesiącem z największą ilością opadów (i to podobno, jak przystało na zimę, opadów

śniegu, nie deszczu) będzie luty.

Na pytanie jednak, czy można spodziewać się śniegu już na Święta — nikt niestety odpowiedzieć nie umie. Satelity meteorologiczne, które przekazują fachowcom co godzinę obrazy analogowe powierzchni Ziemi w podświetlonych, komputery, które w ciągu minut w oparciu o dane przekazywane z trzech ośrodków międzynarodowych w

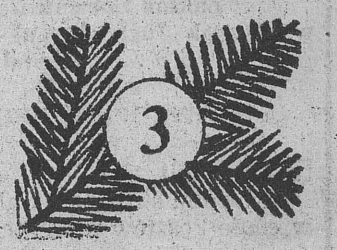
Waszyngtonie (USA), Offenbach (RFN) i Reading (Wlk. Brytania) oraz sześćdziesięciu kilku stacji na terenie Polski podają każdą aktualną informację o wiatrach, temperaturach, ciśnieniu, wilgotności powietrza, zachmurzeniu na każdym wybranym terytorium globu bądź kreślą np. mapy ekstremalnych warunków w rejonie Warszawy w poszczególnych miesiącach i latach całego wieku XX —

precyzyjnie przewidzieć pogody jeszcze nie są w stanie. W Centralnym Biurze Prognoz Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej znaleźć można dziś precyzyjną odpowiedź na każde pytanie dotyczące przeszłości lub stanu aktualnego pogody. Prognozy na przyszłość, szczególnie te dalszą — są jednak stale jeszcze obciążone dużym prawdopodobieństwem błędów.

Omawiając popołudniowe prognozy długoterminowe (doświadczenia ostatnich kilkudziesięciu lat nie są zresztą naszą polską „specjalnością”). Podobnie wiele jak nasz instytut prognoz meteorologicznych innych krajów. Z danych Światowej Organizacji Meteorologicznej wynika nawet, że prognozy pogody na okres dłuższy niż jeden miesiąc nie mają na ogół szerszego oparcia niż prognozy na okresy krótsze. Prognozy na okresy dłuższe niż miesiąc nie mają na ogół szerszego oparcia niż prognozy na okresy krótsze. Prognozy na okresy dłuższe niż miesiąc nie mają na ogół szerszego oparcia niż prognozy na okresy krótsze.

w najbliższej przyszłości nie zawiedzie, że chociaż zima będzie „w normie” — to wierzymy. Bo a nuż przewidywania naszych synoptyków tym razem się sprawdzą? Nie jest to zresztą wykluczone, ponieważ „sprawdzałość” prognoz dobowych Centralnego Biura Prognoz w okresie ostatnich dwu lat wzrosła ponad — jak sami zainteresowani twierdzą — z osiemdziesięciu do osiemdziesięciu pięciu procent prognoz trafnych.

ANNA WAWRZYCKA



LUKSUSOWA KWESTIA

Inne byloby oblicze świata, gdyby nos Kleopatry był nieco krótszy. Taką akusję – jak wiadomo – uczynił Paskal mając na myśli stosunki królowej z Cezarem i Antoniuszem, a w ogóle to wpływ przypadku na bieg historii.

Stanisław Mackiewicz znacznie rozwinął ten temat. Nie kłując się faktem, że sam Tołstoj w „Wojnie i pokoju” wyrażał twierdzenie jakoby od kataru Napoleona podczas bitwy pod Mołajskiem mogły zależeć losy świata, wyznał, że jego zdaniem człowiek jest niczym innym niż wydarzeniem w dziejach. Natomiast problem o ile jałszy człowiek wpływa na ogólny bieg historii, sprowadza się do rozstrzygnięcia szerszego zagadnienia – o ile jakieś wydarzenie może wpłynąć na bieg historii.

I odyby usnąć – idąc tokiem tych myśli – że największym i najbardziej dynamicznym wydarzeniem dziejów

wym jest pojawienie się wielkiego człowieka i skoro ma on panować nad biegiem historii, tym samym trzeba się pogodzić, że najbardziej prywatne wypadki związane z jego życiem muszą mieć wpływ – pośredni lecz decydujący – na kształtowanie się dziejów.

Jakże gorzko, jakie pesymistycznie brzmi wobec tego wyznanie Stanisława Cate Mackiewicza, dziennikarza, wślad politycznego, że biegu, nurtu historii nie można zmienić, można co najwyżej zaobserwować, dokąd on zmierza?

Te i inne refleksje pochodzą z „Domu Radziwiłłów” – książki Cate Mackiewicza będącej zbiorem historycznych esejów poprzedzonych dygresjami, interesującymi hipotezami, zaskakującymi wnioskami i analizami. Właścicielem najsilniejszą w tej książce są dygresje. Być może z ich właśnie powodu książka ta nigdy nie u-

kazała się na Zachodzie, choć była zamówiona w 1962 roku przez „Klausa Pipers” właściciela oficyny Piper-Verlag w Monachium. Dygresje owe, tak barzo polskie w klimacie i treści nie mogłyby zapewne trafić do obcego czytelnika. Za to my, po ponad dwudziestu latach, dzięki odnalezionemu rękopisowi, mamy możliwość poznania tego, co według pierwotnych planów

(czytaj: interesów) choćby e-dytorów.

Wracamy jednak do książki, a właściwie do zawartych w niej dygresji, które – jak wspominalam – są dla mnie w niej najsilniejszą.

Główny temat radziwiłłowskiego wiatku nie dotyczył się tak interesująco, gdyby nie te właśnie przejęciowe odbieranie, zboczenia od niego.

UŚMIECH GIOCONDY

nów, tłumaczone na niemiecki i angielski, stanowił miało światowy bestseller.

Odpowiedź na pytanie dlaczego monachijski wydawca zainteresował się dziejami rodu Radziwiłłów – jest prosta. Był – jak wspominalam – rok 1962. W USA władzę sprawował wówczas John Kennedy skolonizator ze Stanislawem – symem Janusza Radziwiłła poprzez rodziną siostrę swą żonę Jacqueline Lee Bouvier (która w tym czasie była żoną Stanisława). I oto mamy kolejny przykład, że to twierdzenie, że człowiek wpływa na bieg spraw

Wtrącone w główny tok książki wypowiedzi są oczywiście bardzo osobiste, bardzo swoiste, nawet, dalekie od przyjętych sądów, w wielu przypadkach polemiczne wobec poglądów tradycyjnych wice króla, który w książce zjawia się. Czworo swoje z dzieł Mackiewicza wzbudza uznanie. Gdyby z tych tylko dygresji stworzyć książkę, miałaby z pewnością wielu czytelników.

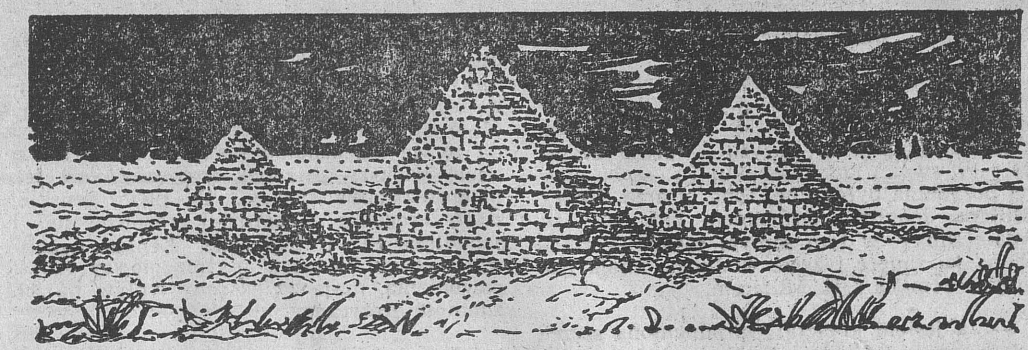
Dygresje Cate są bowiem niczym innym jak krytyczną oceną rzeczywistości oraz polemiką ze współczesnością i współczesnymi. I choć pisane

na początku lat sześćdziesiątych (Mackiewicz zmarł 18 lutego 1966 roku) w wielu miejscach są aktualne do dziś.

Oto np. Mackiewicz zauważa – nie bez racji zresztą – że w rozważaniach historycznych trzeba jak ognia wystrzegać się uproszczeń. Niech się nam nigdy nie zdaje – pisze – że ponieważ ludzie z r. 1550 byli o czterysta lat od nas starsi, a więc byli o

tylko samo bardziej gruboskórni, prostacy, bardziej prymitywni. Co najwyżej można powiedzieć – tłumaczy – że ludzie sprzed czterystu lat w niektórych dziedzinach byli od nas bardziej prymitywni, natomiast w innych dziedzinach byli bardziej złożeni, skomplikowani, bardziej subtelni. Psychologiczna ciekawość i artystyczne mistrzostwo barokowego renesansu, na przykład, nigdy później nie zostało prześcignięte. Uśmiech Giocondy jest niedoścignioną subtelnością psychologiczną.

To w kwestii sztuki. A w kwestiach społecz-



nych, politycznych?

Wróćmy znów do przeszłości. Oto za Batorego, za Zygmunta III Polska jeszcze była bardziej przetrzeźwiona, bardziej konsumowana – jak pisze autor – swą mocarstwowością stworzoną przez dynastię Jagiellonów. Przestrogą Piotra Skargi, że Polska upadnie skutkiem swego ustroju zdającego się zbyt realne. Ustrój Polski opierał się wówczas jak wiadomo na łacinie, na rozczepianiu się w Cyconie, na rzymskiej obronie wolności, na politycznym wiedzieniu, dzieli się tylko na dwie partie, z których jedna rządzi, druga krytykuje i czyni to na zmianę. Wielopartyjność

jest kwestią form prawnych, lecz zawsze układu stosunków rzeczywistych. Długo się ludziom zdawało, że dość jest zmienić monarchię na republikę lub republikę na dyktaturę, a wszystko zostanie udurowione. Przekonanie zupełnie błędne – pisze autor. Dla niego bowiem doskonałością jest ustroj obywatelski w Anglii, ale uważa, że istota tego ustroju nie tkwi w tym, że jest król, Izba Lordów, Izba Gmin, lecz w tym, że naród angielski, wspaniałym instynktem politycznym wiedziona, dzieli się tylko na dwie partie, z których jedna rządzi, druga krytykuje i czyni to na zmianę. Wielopartyjność

– według autora – nie może być podstawą dla dobrej funkcjonowania systemu parlamentarnego. Wicę Skarga – człowiek, który poprzez pozory potęgi widział ziarnia upadku w państwie polskim – był niewątpliwie człowiekiem genialnym. Tak twierdzi Cat.

Sięgamy jeszcze raz w głąb przeszłości. W antycznym świecie walka bogów-żywiłów między sobą przesądzała o biegu historii. A współcześnie? Wpatrując się w historię pytam za Mackiewiczem: komu przypada prawdziwe zwycięstwo?

LUDMIŁA CHALECKA-POŁECKA

HURTOWNIA „AKA”
POLECA ODBIORCOM DETALICZNYM
I ZAKŁADOM PRACY

- chemię gospodarczą: proszki, pasty, płyny
- kosmetyki renomowanych firm angielskich: Constance Carroll, Max Factor

Gaughan Asoc LTD i innych

- sprzęt RTV
- zegarki, kalkulatory firm: Casio, Citizen
- zabawki
- ozdoby choinkowe

Suwałki, ul. Patli 5, tel. 61-389.

Sg 6655-0

TAJEMNICE ZABYTKÓW

Kaplice dworskie (5)

Z czasów hetmana Braniciego na pierwszym piętrze białostockiego pałacu pozostały tylko kaplica i dwa sufity ze sztukaterią z pomieszczenia tzw. apartamentu złotego, obecnie położonych w jeden gabinet rektora. Sztukaterie te zostały podane konserwacji po wojnie, podczas odbudowy obiektu. Natomiast kaplica czekała na lepsze czasy: po rekonstrukcji została ona oddana do użytku i poświęcona dopiero w bieżącym roku.

Ks. Jan Nieciecki, historyk sztuki, przewodniczący Archidiecezjalnej Komisji Sztuki Kościelnej, pozytywnie ocenia rekonstrukcję kaplicy, wykonaną przez Pracownię Konserwacji Zabytków w Białymstoku. Bardzo piękne są zwłaszcza sztukaterie. A już krecone kolumny sztukowe w ołtarzu, dzieło PKZ-ów z Poznania, to prawdziwe mistrzostwo. Rekonstrukcja takich kolumn wykonana została w Polsce powojennej po raz pierwszy. Proste kolumny sztukowe na Zamku Warszawskim były kilkakrotnie robione – i zbijane, zanim nie osiągnęły możliwego do przyjęcia stanu.

W czasie II wojny światowej kaplica była silnie zniszczona. Zachowały się tylko fragmenty sztukaterii w ołtarzu i górnych partiach pomieszczenia. Natomiast cała kopuła wraz z latarnią, zdobiona sztukateriami, została odtworzona. Jednakże bez czterech malowideł, z których trzy: Narodzenie Pańskie, Po-

kłon Trzech Króli i Zmarłych, utracone są na zdjęciach. Natomiast w latarni kopuły znajdowało się przedstawienie Ukroronowania Najświętszej Marii Panny, co odczytać można z inwentarza pałacowego 1802–1808 roku. Jeśli chodzi o obraz w ołtarzu głównym, wiadomo tylko, że była to alegoria Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Ani oryginał, ani żaden przekaz ikonograficzny nie zachowały się. Zaproponowano więc, aby przy rekonstrukcji za wzór wziąć bardzo piękny XVIII-wieczny obraz nieznanego autora z kościoła w Boćkach. Ogłoszone konkurs, który wygrał Grzegorz Klimowicz z Białegostoku i jego też dzieło znajduje się w ołtarzu głównym kaplicy.

Zajmując się pałacową kaplicą, którą umieszczono w wieży zamku obronnego, ks. Jan Nieciecki, jak każdy prawdziwy historyk sztuki posiadający pasję odkrywcę, wysnuł bardzo interesującą hipotezę. Otóż do kaplicy tej przeznaczony być może było mauzoleum serc Stefana Mikolaja Braniciego i jego matki, Aleksandry Katarzyny, córki Stefana Czarnieckiego, ufundowane przez wdowę po wojewodzie podlaskim, Katarzynie Scholastyce. Jan Klems Braniczy w 1752 r. przeznosił ten pomnik serc swego ojca i babki do odnowionej kościoła parafialnego. Na XVIII-wiecznym planie kaplicy zamczyska jest nisza, do której rozmiarami pasuje

mauzoleum. Architektonicznie barokowe wnętrza kaplicy harmonizuje z monumentalnym, powstałym w 1711 r. mauzoleum, projektu Kacpra Bażanki. Takie rozwiązywanie nie znajduje analogii w żadnym innym pałacu.

W inwentarzu kaplicy z roku 1771/72 wymieniony jest tylko jeden ornament koloru zielonego, co oznacza, że nie odprawiano tam nabożeństw zbyt często. Braniczy uczestniczył w niedzielnym mszach świętych w kościele parafialnym, zasiadając w specjalnej oskrojonej łodzi przy prezbiterium. Znajdowała się ona na piętrze – miała osobne wejście od strony pałacu, a zimą była ogrzewana piecem. Natomiast na codziennie hetmanowi do modlitwy służyło oratorium prywatne, zwane też pasażem, położone tuż przy sypani, posiadające liczne obrazy o tematyce religijnej i „krzesło składane do nabożeństwa”.

Kaplica na piętrze wykorzystywana była znowu za czasów wdowieństwa Izabeli Braniciej, gdzie hetmanowa wraz z damami dworu uczestniczyła codziennie we mszy świętej.

W okresie, gdy w pałacu znajdował się Instytut Panien Szlacheckich, kaplica służyła katolikom wychowankom. Na kaplicę prawosławna przebudowano pawilon łaźniowy (obecnie sala kolumnowa Akademii Medycznej).

Wróćmy jednak do kościoła parafialnego. Najwcześniejszy drewniany,

wybudowany został w XVII wieku, ale nie w miejscu dzisiejszej fary, jak się powszechnie sądzi, ale – co ustalili ks. Nieciecki – na rogu obecnego Rynku Kościuski i Sienkiewicza (budynki z datą nadania Białostokowi praw miejskich). Po zniszczeniu kościoła pozostał jedynie rozciągający się wokół niego cmentarz, używany jeszcze do połowy XVIII wieku i nazywany wówczas „starym”. Na miejscu kościoła Jan Klems Braniczy ustawił kolumnę z figurą Niepokalanego Poczęcia NMP, otoczony murkiem i obsadził lipną, tworząc w ten sposób tzw. bulwarok.

W latach 1617–26 został wybudowany na wzgórku do dziś istniejący kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP i św. Apostołów Piotra i Pawła. Fundatorami byli Piotr i Krzysztof Wsiewołodscy. Konsekracja kościoła odbyła się w 1664 r. Ze starych

inwentarzy kościoła wiadomo było o istnieniu pod kościołem trzech krypt, w których złożono ciała fundatora i wielu innych znakomitych obywateli.

Przeprowadzone w 1983 r. badania archeologiczne w pełni potwierdziły te wiadomości. W nawie kościoła pod posadzką nakrafił na gęsto i w kilku poziomach ułożone pochówki, z których większość zachowała się w dobrym stanie. Okazało się też, że dwie mniejsze krypty przy bocznych ołtarzach zawierały przemieszane, zdewastowane szczątki kilkunastu osób. Odpowiedź na pytanie, kto to zrobił, może dać znaleziona w jednej z krypt rosyjska gazeta z 1940 r.

W krypcie środkowej, zwanej przez inwentarz fundatorów, odkryto ponad dwadzieścia kompletnych trumien, wśród nich kłódowe, drażone w jednym pniu drzewa i opa-

trzone w wizjery, umieszczone na wysokości twarzy zmarłych. Były także liczne typowe trumny sarmackie oraz dwie okazałe, złoczone.

W jednej z nich w r. 1772 złożono, zmarłą w wieku 17 lat Katarzynę, bratnicę Izabeli Braniciej, córkę księcia podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego. Na tablicy, zwieńczonej książką mitrą, wypisano po łacinie wyraz żalu, że zmarła krwi królewskiej, odozba pici i wzór cnot, ku żalobie wszystkim, w tak młodym wieku została wyrwana ziemi i oddana niebiosom. W 1808 r. do krypty wstawiono drugą, już znacznie skromniejszą mahoniową trumnę, z ciałem Izabeli z książką Poniatowskich Branicą. Nie było już nikogo z rodziny, kto zatroszczyłby się o uroczysty pogrzeb bezdzielnie zmarłej w sędziwym wieku Pani Krakowskiej.

Trumny te można dzisiaj oglądać w rozbudowanych kryptach podziemia kościoła.

J.K. Braniczy gruntowny remont kościoła parafialnego przeprowadził w latach 1751–52. Świątynię wyposażono w nowe ołtarze, ambone, prospekt organowy i inne elementy. W głównym ołtarzu umieszczony został piękny obraz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, namalowany przez Augusta Myrswa, zaś w bocznych ołtarzach przywieszono z Włoch obrazy Młok Boskiej (warsztat Sassoferrato) i Ecce Homo. Wtedy też w kościele znalazł się drogi, cenny krucyfiks z hebanu i kości słoniowej, z diamentami i wprawionymi w szwojdzie, którymi przybite jest ciało Chrystusa (diamenty później zniknęły). Legenda głosi, że wyszedł on spod dłuta Michała Anioła Buonrotiego. Sklepienia i ściany kościoła pokrył freskami po raz pierwszy zatrudniony w Białymstoku przez hetmana Braniciego malarz Antoni Herlicka, go malarz Antoni Herlicka, (odn.)

ANIELA ŁABANOW

POZA SMUGĄ CIENIA

Październikowy zmierzch dopadł nas przy rozmowie w pokoju redakcyjnym „Kuriera Wileńskiego”, na jednym z podniebnych pięter. Wizyta moja tu nie po raz pierwszy. Rozmowa – nigdy takiej nie było. Miedzy nami na biurku książka w okładce jak niedoświetlone zdjęcie. Biel i czerń. Życie książki – nieobecność człowieka. Odejście poety – odkrycie twórczości, Ironia losu – w tym geograficznie miejscu, w Wilnie – głębsza niż gdziekolwiek. Zawrotny nakład: 700 egzemplarzy, ale jest. Jeden z nich mój rozmówca, HENRYK MAŻUL, opatrzył dedykacją: „...z wileńską serdecznością...”. To dedykacja cenna, autorska. Pan Henryk zażenowany bronił się przed uznaniem: – „Jakż tu mój wkład?”

„KONTRASTY I ANALOGIE” to pierwszy i pośmiertny tom poezji SŁAWOMIRA WOROTYŃSKIEGO. Pierwszy w 45-lecie powojennej, literackiej Wileńszczyzny zbiór poezji polskiej. Wybrał i wstępem opatrzył Henryk Mażul. Czyż to mały wkład?

Przed pięćmioma laty polska krytyka zachłysnęła się jaskółką „Sponad Willi cichych fal”, pierwszym almanachem twórczości poetów o bardzo mieszanym poziomie, ale wtedy nie o pożywkę dla recenzentów chodziło, tylko o jawisko. 600 lakierowanych książeczek – z poszarpanym białym piórem na kobalowym tle – wypuściło wydawnictwo „Sivies” w Kownie. Teraz ten sam edytor, drukujący też polskie podręczniki, oddał hold Worotyńskiemu, ostatniemu z almanachów, bo wtedy ułożono autorów alfabetycznie.

„Sławomir Worotyński – największy polski poeta powojennego, już radzieckiego i litewskiego Wilna” pisał Zbigniew Zakiewicz w ubiegłorocznym gdańskim „Autografie”. „Poezja jego oczekuje na odkrycie i na pełne odczytanie w Polsce”. Do wielkości dorasta się po śmierci, jak zwykle, jak to pod naszą szerokością geograficzną. Banał?

Na wyklejce „Kontrastów i analogii” tytułowy wiersz i jego negatywy:

Martwym – wieczność. Żywym – codzienność.
W jakich szeptach będziemy mieszkać?

Martwym – pamięć. Żywym – nadzieja.
W jakich śniegach będziemy leżeć?

Martwym – cisza. Żywym – korytarz.
W jakich zmierzchach będziemy kwitnąć?

.....
I wypadnie z rąk naszych przestrzeń
do następów tych samych przetrzeń.

Każde słowo Henryka Mażula w rozmowie i we wstępie do książki mówi o wielkiej przyjaźni. Poeta o poecie tak serdecznie. To radość. „Doskonałe pamiętam nasze pogłębienie na Dworcu Wileńskim przed odjazdem Sławka na stałe do Bielska-Białej. Jak każde zwyczaj mówiliśmy sobie „do zobaczenia”, a czulem się strasznie nieswojo. Tak, jakbym wszedł najgorzej. Cwiczenie równowagi na ślizgawicy brzytwej, ujeżdżanie na oklep noża, zawrotny bieg życiem na skróty musiał mieć w końcu tragiczny finał. To jest tylko kwestia czasu”.

Rozmawiamy w październiku. Przed miesiącem, 22 września minęła siódma rocznica samobójczej śmierci poety. Henryk Mażul delikatnie omija prywatność tej trudnej bio-

grafii. Zbigniew Zakiewicz skumulował ją w kilku zdaniach: „Zabiła go samotność, niezrozumienie przez najbliższych oraz ten los, który można nazwać polskim fatalnym losem”.

W Wilnie, w tym mieście ukochanym przez Muzy, Worotyński wciąż szukał swego miejsca: był diaszarem technikiem, zecerem, wreszcie gościem w redakcji „Czerwonego Sztandaru”. Rzucił Instytut Pedagogiczny, gdzie ukończył studia na filologii rosyjskiej... Ostatnio „wojaczował” w wileńskich knajpach. Tego nie znała tradycja literackiego Wilna, ale rzecz ta była nie nową, po walcu Rostka, stała się też codziennością w dzisiejszej Polsce. Stał nie tylko w rzędzie „przekleństw poetów” – Villona, Rimbauda, lecz takiego życia sobie nie wymyślił.

Dwa razy się żenił, pozostawił dorosłą już córkę i malutkiego syna. Druga miłość zawiodła go do Bielska-Białej i była to miłość tragiczna i ostatnia.

Czy tylko ona? Czy smuga cienia poety nie zaczęła się znacznie wcześniej? Kiedy napisał ten czterowiersz:

Patrzę na własny nagrobek.
Cudze lata. Nazwisko. Imię.
Kiedys bez nich nie mogłem się obejść.
Jak bez płatków śnieżnych i zimy.

Albo kiedy, jak zawsze w wielkim zmaganiu się z sensem słowa tworzył „Sedno wędrujących liści”:

...Zostaje płacić szczerem wierszem
za szept miłości nocą ciemną.
Zmęczona twarz nie zdołała jeszcze
O, czasie, zlituj się nade mną!...

Nie musiał pisać wyłącznie do szuflady. Drukował w „Czerwonym Sztandarze” i w prasie warszawskiej: w „Radzie”, „Nowej Wsi”, „Przyrodzie Polskiej”. Jednakże jeżeli do blokowania przez wąską elitę promujących i tytułów nie mogli przebić się latami poeci z polskiej prowincji, tym trudniej było wyjść na te same łany z grona lewicy pacyfikującej polską inteligencję w Wilnie. Poezja – jako mniej komunikatywna od muzyki i malarstwa miewała mecenasów stosunkowo rzadko, a historia literatury i mentalność polskiej pokazuje, że znacznie łatwiej o los Norwida, niż Miłosza.

„Z wysoko wzniesiona głowa błękitu życia, którego nie mam” zwierzał się Worotyński w „Zyciobranu” gromadząc swoje wiersze w teście, które dobre losu nie potrafił przeżyć. Teście opatrzył tytułem „Thanatos”. To imię uosabia śmierć. Dążył ku niej, na przekór swojej vitalności. Otrzymał w darze od natury zdolność wyjątkowo intensywnego, aż do bólu, przeżywania świata – mówi Henryk Mażul. – W całej jego oczywistości i ułudzie, w jego trwaniu i ulotności, w odwiecznym łędzie i rozsadzających go sprzecznościach, w jego mądrości i niepoczytalności. Ta wrażliwość, której miał za wiele. Go zabiła. Bo trochę wrażliwości nawet dużo wrażliwości jest darem nad darami. Za dużo wrażliwości jest z kolei tragedią”.

Swoją wstępną do „Kontrastów i analogii” zmarłego przyjaciela, wstęp, który właściwie jest wstrząsającą prozą poetycką, samolistnym dziełem współgrającym z zawartością tomu. zakończył Henryk Mażul Trenem-I:

...gdzie ja stoję lata
pełnia rosachata
za blichtrami goni zgraja srok
gdzie ty leżysz łody
prężą garb urody
nas od siebie dzieli jeden krok.

Łączą ich wspólna wrażliwość. Pełen szczeroci i dobroci stosunek do otoczenia Z teckiz pt. „Thanatos” i z „wielkiej rozsypani poetyckiej spuścizny” Sławka poeta Henryk Mażul stworzył logiczny zbiór bolesnych przemysłów pełnych Mickiewicza, muzycznych nokturnów, Tycjanów i Mozartów. W jakim zaskakującym sposobie pasują tu zagadki i bajki dla dzieci, mikro-opowiadania i aforyzmy oraz fragment powieści „Karolina Kowalska” – rzecz o kowieńskiej przyjaciółce-rzeczywistości. Czy tylko w tamtej, wileńsko-litewsko-radzieckiej rzeczywistości czy w każdej innej



poeta może sprowadzić sens własnego życia do tego ostatecznego stwierdzenia: „Nie jestem potrzebny nikomu”...

Wsluchując się w lagodny monolog poety dziennikarza Henryka Mażula. On wiedział, rozumiał, co Sławek chciał wyrazić. Ten Sławek, który w wiecznej, kraklasej kurcie przychodził przed laty do redakcji nie do tej, gdzie isien ny, wieczorny wiatr podchodzi pod najwyższe piętra, lecz do przytulnych, zagraconych pomieszczeń przy ulicy Tiltlo. Z pejzaży dawnych, przestrzennych brał inspirację do swoich wileńskich zachwyceń i do tej miniaturowi zatytułowanej „Ostatnia chwila grudnia”, która, być może pisał z myślą o córce:

Szedł Stary Rok przez sady puste.
Zakwitną one tylko wiosną.
Gil na gałęziach nagły usiadł
i noworocznym jabłkiem został.

20 stycznia, zawsze w niecałe trzy tygodnie od Nowego Roku Sławomir Worotyński obchodził swoje urodziny. Urodził się w roku 1942. 42 urodziny nie doczekał. Czekam na redakcyjny samochód, który zawiezie mnie na przemysłowo-leśne peryferie kościoła zamkowego Wilna, gdzie podadza prozackim makaron na kolację dla polskiej wycieczki. Już będziemy rozmawiać dalej. Z czekania rozdzieli wspomnienie – ni stąd ni zowąd – wiersza Włodzimierza Wsiołkiego w tłumaczeniu Michała Jagiell, wiersza tak celnie trafiającego również w tragiczne zejście Sławka:

... Współczuję wam, ofiary fatalnych dat i cyfr,
skazanych nieszczęśliwci i ponury!
Przećnięty wiek ostatnio uwrócił,
i może w związku z tym
poeci będą mogli pożyć dłużej...

KRYSTYNA KONECKA
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

NOWO OTWARTA HURTOWNIA „GLAS”
OFERUJE

- szkło krośnieńskie
- ceramika (talerze, kubki, serwisy)
- duralex
- odzież
- obuwie
- konfekcja (rękawice zimowe)
- galanteria

Giżycko, ul. Kolejowa 1
tel. 39-67

Czynne 9–17.

p 878-0

UWAGA HANDLOWCY!

Zakład Sprzętu Oświetleniowego KTM
w Starych Juchach, ul. Piwna 3, woj. suwalskie
tel. 200

PROWADZI BEZPOŚREDNIĄ SPRZEDAŻ

- żyrandoli
- lamp stojących i abażurów
- w cenie kosztów produkcji.

Zapraszamy!

Sg 6032-0



Śnieg skrzył pod butami, a w wędzarni docho-
dził apetyczny zapach podrumienionej kiełbasy. Oj-
ciec mąk mel na drożdżowe ciasto, a stara Grzesi-
cha jak zwykle plotkowała.
— Czesia, przynieś no jeszcze ze dwie szczy-
pki — ponaglała ciotka Magdalena, ale zafetą przymie-
rzaniem nowej sukieneczki dziewczynka nawet nie
słyszała ciotycznego głosu. Tak rozpoczynały się
kresowe święta.

SZERESZÓW to małe mia-
steczko w dawnym powiecie
prużańskim, położone malow-
niczo w dolinie rzeczki Leś-
na. Bagienne tereny, określa-
ne często jako piśniskie błota.
Nawet na naszej łące — mó-
wi p. Czesława Stankiewicz z
Białogostu, Kresowianka —
były takie trzęsawiska. Idziesz
po twardym nie zdając sobie
sprawy i niebezpieczeństwa,
a tu po kilku krokach noga
się zapada. Co! przerażająco-
ga.

Przy szereszowskim rynku
był bity kocioł p.w. Trój-
cy Przenajświętszej i dwie
cerkwie. Stała też w miastecz-
ku bożnica, przeznaczona dla
mieszkańców w okolicy Ży-
dów. A było ich niemało.
Prawie wszystkie sklepy były
żydowskie. Tylko jeden, jak-
kolwiek, należał do chrześcija-
ni. Miał on jednak silną kon-
kurencję, gdyż drugi tego ty-
pu sklep był własnością Li-
by, Żyda. U Pini, też Żyda,
można było kupić z kolei do-
bre śledzie, a po sąsiedztwie
artykuły kolonialne, nafta,
mydło i powidło.

Pani Czesława mieszkała w
Szereszowie przy ul. Zakos-
kiej.

działa do nowego domu dawna
polskie obyczajem.
— W dzień wigilijny rano
— to pani Czesia — wypie-
kała mama ciasta. Przeważnie
bułki drożdżowe, jakiś mako-
wicz i czasem coś z jabłkami
lub serem. Nie odstepo-
wałam od ciotki Magdaleny,
która — będąc naszą rezy-
dentką — ucierała jajka z cu-
krem. Zawsze coś można było
uszkunąć na palec. Byłam

Na miód do Janki

Przed północą każdy kto
żył szedł na pasterkę. W
1942, jak przysli Niemcy,
treba było mieć na to ze-
zwolenie. Komisarz, z Pru-
żan, dał taki papier, że szere-
szowskiej parafii. Pamiętam
— znów pani Czesia — że
było wtedy dużo śniegu i nie-
samowity mroź. A mimo tego
ludzie jechali do kościoła i z
Przedziel, i ze Starowoli,
i z Suchopola, i z Pacewic.
A gdy Wóród nocej ciszy za-
śpiewali, ściany drżały w tej
białej świątyni.

Wraz z pierwszą gwiazdką
cała rodzina zasiadała do wi-
gilli. Białe obrus na stole,
stanki, opłatek i 12 potraw,

Idę, idę i tak wórn,
dziś pieniądzy trzeba dużo.
I dalej:
Niechaj będzie Jezus
Chrystus dziś pochwalony,
Aby przez naszą kółkę nie
był pogardzony.

W tym miejscu wszyscy
śpiewaliśmy jakąś znaną ko-
łedę, przeważnie „Wśród noc-
nej ciszy”. Później były ty-
czenia, które mój tata z regu-
ły składał gospodarzom.
Na szczęście, na zdrowie,
żeby Wam nie bolała głowa
ani bok.
Zebyste byli weseł jak w
niebie anieli...
W niektórych domach upo-
minano się i o gościnę.
A ty pani gospodyni bądź
tak szczerą,
każ postawić talerz masła
i trochę sera.
Przez twoją, pani kaskę, daj
nam i kielbasę
na ten Nowy Rok.
A ty panie gospodarzu bądź
tak życzliwy,
każ postawić talerz miodu
i gąsior gorzalki...

A gdy już nabiteli koled-
nicy i jadła, i okowity, urza-
dził w swoim gronie wielki
bal. Nad ranem slychać było
uśmianie psów od strony Pru-
żan. To Złutek wracał od
swojej narzeczonej, która miał
poślubić na Trzech Króli.
Wesołych świąt wszystkim
Kresowianom, z jednej i dru-
giej strony podzielonej pol-
skiej ziemi, życzy pani Cze-
sława oraz piszący te słowa

**SYLWIERUSZ
DWORAKOWSKI**

Żarobna kobyła

Czwartego października przy łichej pogodzie,
Usiadł by się napić w sidrańskich gospodzie.
Zamówił setkę, pivo i dwa śledzi.
Patrz — przy stołiku kilku mężczyzn siedzi.

Widać popijocha była tu niemała,
Bo pusta butelka na stołiku stała.
Dyskując żywą między nimi slycza,
Widać na zebrantu byli towarzysze.

Jeden z nich drugiemu wyjaśnił swe racje.
Ze w geście nadal sta organizacja.
Tumaczył koledze w czyściej polskiej mowia,
Ze ma obowiązek wszelkie na swej głowie.

Kolega zaś śledził już tego salony,
Na rozary obity, mocno podrapany,
Wyglądał jak gąbka z fronsu wasoraj wórn,
Albo diabeł jemu groch na gębie miodzi.

Lecz umilkł naraz, bo w stronę bufetu,
Podeszła od pragu doła młoda kobieta.
Dyskując dopokola rozognionym rozkrotem,
I unet do stołika przysłał szybkim krokiem.
Rzeka im: dzień dobry! — jak obyczaj każ,
A potem przemówiła w swej miejscowej gwara.

Uża znou napisła, ty nieczysta sity,
Za chłapom upała żarobna kobyła,
Dravok ni palena, dzieci mierzną w chaci,
A heta bradziha przysła wodku chlaci.

Wnet męża kolega dla niej odpowiada:
Towarzysko — mówi — toś tak nie wypadł
Bo z mężem noc całą mieliśmy sebranie
I przyszliśmy tutaj, aby zjeść śniadanie.
Widać, że osoba ważna, urzędowa,
Bo czysto po polsku powiedział te słowa.

Jedną babę ostrą, nie da dmuchać w kase,
Wnet prześwidziała z polskiego na nasze.
Ot, jon towarzysza minie nazywając,
Muzyka namawia i z nim wodku chlaja.
Ja jest haspadynia, a nie towarzysza,
Muzyka mnie treba zabrać od kieliszka.
Bo jon u haspadyi prawie że nocują,
A u chlewie karowa od rana budują.
Nu, choć że da chaty, postuchaj ty żonku,
Do byka kurowa włazi na pastronku.

Lecz pan przy stołiku pogadził lyszę
I znou przekonywał kobietę zaczyna:
Gdy chodzi o byka, nie ma panu racji,
Dziś trzeba korzystać z inżynieracji.
Weterynarz krowę zapodni z probówki,
I doczeka pani dorodnej jałowki.
W tym czasie znacząco mąż spojrzal na żonę,
A ona wygarnęła w towarzysza stronę:

Na waszu probonku każdy mądry piunie,
Najlepiej karowi tylko byk zasunie.
Czomusz ty z probonki żonę nie podajesz,
A leziesz u latko, nogi rozkładajesz...

Widzko, że na babę nie ma żadnej sily,
Poszedł mąż do domu dahlada kabyty.



AUTOR NIEZNANY
do druku podał — des

Kochany — jaka Gwiazdka, jakie święta? Ja muszę
najśmiejser w zadbać, żeby nie zamarnąć, żeby cho-
ciaż jaka psia buda była na noc albo w altance ja-
kiej się przyluli. Ale daj pan jeszcze jednego papieroska,
to może pogadamy. No — już, można! Widziś pan, ja zasa-
de żywota mam taką, już od kilku lat, kiedy to wyszłem
ze szpitala po paru miesiącach leczenia i nie zastanawia-
molej chłapy, bo rozebrali i blok stawiają: ja nie chcę być
od nikogo zależny. Do przytulki mnie nie przyjeżdż, bo uwa-
żasz pan, sporo mają tam podobnych do mnie klientów. Zre-
szta — nie wiem, czy tym się w końcu został, bo tam mus-
śniadanie, obiad, kolacja, siusiu, paciorek, telewizorek... Nie,
panie, to nie dla mnie.
Więc tak: mieszkać gdzie nie mam, to prawda, ale ofic-
jalna. Bo mało to miejsca, gdzie się przyluli można. La-
tem to nie ma problemu, bo i gdzieś na strychu, w chłupie
do rozbioru. Gorzej, jak przyjdzie śnieg. Często żem, jak
się to mówi, dzielił postanie z jakimś Burkiem czy innym
Ciapkiem. Bo to i człowieka nie wygoni, najwyżej trochę
na początku warknie a potem jakoś idzie się z nim dogadać.
Uważasz pan — tylko ludzie jakieś takie zle się porobili,
od mieszkań odpędzają, jeszcze pogoniją złym słowem, żem
darmozjad, wioścę i ze śmierdzą. No bo mam pachnieć,
jak dachu nad głową nie ma a co dopiero myśleć o łazience!
To już zwierzątki, choć głupie, ale szczerze i czasem lepsze
serce od człowieka mają. Mam syna, owsem, ale on teraz
wielki dochtór się zrobił i ojca własnego się wystrzył. Be-
działe jakoś dwa-trzy lata temu, jakem tak pod Gwiazdkę
zaszedł do niego. Myślał: „Toć to rodzina, może chociaż opłatek-
kiem przyjdzie się podzielić?” Spotał mnie w progu i mó-
wił, żebym mu nie śmierział w mieszkanie, bo akurat ma
ważnych gości, że niech mi tam co gospośda da z ochlapów
w kuchni i paszół woni! Takem się wtedy spałak, no, jak
bóbr nie przynajazając. A i akurat nocować gdzie nie mia-
łem, bo stróż wygnał mnie z altanki na dachkach więc wy-
patrzyłem budę sporą w jednym obłoku na przedmiesciu
i tam się wepchałem. Okazało się, że główny lokator na
początku trochę szczerzył kocy, ale potem żem się po-
godził. I wtedy, jak to nam wigilijna przystało, pogadałem
ja do niego, bułką znalazłom żem się z nim podzielił. Ow-
sem, pomełdał, schrupał, widać też życie go nie pieściło i
taki to był mój „opłatek”.

Najprzyjemniejszą Wigilię przez kilka ostatnich lat to mia-
łem u jednego maszynisty na parowozie. Zimno wtedy było,
połaziłem na dworzec trochę się przespaci, ale mnie SOK-iści

OPŁATEK Z BURKIEM

przegonili. Nie chciałem z nimi gadać, bo zaraz głupio py-
tają o dokumenta a tych akurat od kilku lat nie mogę się
doszukać. Ale daj pan jeszcze jednego papierosa! No tak
— więc ja z tego dworca połaziłem wzdłuż torów i tam stał
parowóz, widać maszynista czekał na swój kres. Przywła-
żył mnie i woła: „Choć człowieku, co tam się pętasz, chcesz
żeby ci kulasy poprzetręcał?”
Nie przeszkadzało mi że ja brudny, bo sam był usmaro-
wany na czarno i ze śmierdzą, bo na parowozie też nie sa-
lony. Posiedzieliśmy, kolejarz był nie stąd, nie z Białego-
stoku, czekał pod parą do rana i coś tam miał jeszcze na-
prawiać a jeszcze powiedział, że i on samotny i do kupy
ludzi go nie ciągnie to i mnie zawolał. Miał w chusteczce
opłatek i prawdziwym, takim czyściutkim się przeła-
mali.

Z tym opłatkiem to raz ja sobie tak zamysliłem: prze-
cież nie ja jeden sam na świecie, na pewno niejednemu sa-
motności przyskierzy. W jednej plebanii za „Bóg zapłać”
dostał ja paczkę opłatków. Trochę po mieście chodziwszy i
widziałem kilka mieszkań, gdzie takie same, jak jeden pa-
lec na świecie, jak ja, mieszkają. Inne z kółką a ja puk,
puk do drzwi i z powinowazaniami gwiazdkowymi i kawia-
kiem świętego chleba w garści. Co poniekąd to zrozumie-
li, na kes wigilijnej strawy zaprosili, ale od kilku to prawie
po łbie dostalem. „Za natchodzenie mieszkania!” — jak krzy-
czeli za mną po schodach. Ot, masz pan i ludzi!

Najbardziej to się ciesze jak widzę, jak w domach na
Gwiazdkę wszystkie zasiadają przy stole. Czytał pan pew-
nie taką bajkę, jak jedna dziewczuszka latała z zapakami
jak raz w ten dzień i oglądała, jak ludzie przybierają się
do świętowania. Więc ja też tak podobnie chodzę sobie, jak
już ciemno i nikt nie widzi, jak to jest tam, po drugiej
stronie okien. I wspominam, jak u mnie kiedyś było. Sza-
nowany ja był człowiek, fach dobry miałem w ręku, mu-
zarzem był, tylko potem coś się pokrocilo w głowie, ręce
nieśladnie się stał, zarabiał nie ma jak.

No więc nie było w domu błedy, spłazka tam pusta nie
bywała. Śladali mi razem: ja, moja żonka i dwóch synków
a jeden to pomarł, jak mu było pięć roczków i zaraz po
nim moja poszła do ziemi. No to śladali mi przy białutkim
obrusie, opłatek był i życzenia, i prezenta gwiazdkowe dla
dzieciaków, i kółki mi śpiewała. Pamięta sam: „Lulajże...”.
Zaraz, jak to było dalej?

Nie chce ja się innym narzucać, oni mają swoje sprawy,
niech ta się cieszą u siebie w domach: ot, dzieciaki wymy-
ta, czyste, wszystko pod choinkę przygotowane, ciepło, miło,
po co im taki śmierzający lachudra, jak ja.
Nie śmieję się pan — jaki Sylwester? Niech inne balują,
ja do tego nie stoworzy. Ot, może to dzień będzie, co się
rok łamie, trochę weselszy i cieplejszy dla mnie. Jeden mój
znajomy, jeszcze za czasów, jak ja był normalny i normal-
nie pracował, teraz ma wychodzić ze szpitala. Na rencie on
już, ale po nocach przedtem dorabiał, jako dozorca, tu nie-
daleko. Musi wrócić do roboty, bo on też sam jak palec i
każdy chętnie da mu zastępstwo na tą noc. No to może sta-
dłem mi sobie w dozorcówce, on herbatki naparzy, pogra-
worzym o starych czasach. A może on jeszcze kapkę czego
tam doda do kubka? Ciepło będzie, choć będzie. Als daj
pan jeszcze raz, zapamięł!

M. PIEKAREK

Cztery tygodnie przed Bo-
żym Narodzeniem to okres
zwany adwentem, podczas
którego wyznawcy religii
rzymskokatolickiej (i nie ty-
ko) dobrowolnie powstrzymu-
ją się od wszystkiego, co moż-
na nazwać nęczeniem życia
doczesnego.

Przeciwieństwem tego jest
nikaraguańska purissima obej-
mująca dokładnie ten sam o-
kres czasu, lecz diametralnie
różni się i obfituje we
wszystko co łączy się z ra-
dością życia, mimo iż więk-
szość nikaraguańczyków wy-
znaje wiarę rzymskokatolicką.

Święta przypadają w o-
kresie wzrostu tempera-
tury do około 40 stop-
ni Celsjusza, a zimą widzi
się tylko na pocztówkach i
ilustracjach. Chociaż zaste-
pują pomalowane na białe
palmie lub ich gałązki z ko-
lorowymi błyskotkami i pa-
piernkami. Wśród udekorowa-
nych ulic sklepów i hoteli,
wielu różnorodnych napisów
reklamowych spogrzeźnię
brzmiały nieco humorystycz-
nie napis: „niech żyje Socja-
listyczne Boże Narodzenie”,
co mieszkańcy Managui przy-
mowali normalnie, bez zdzi-
wienia.

Purissima dla nikaraguań-
czyków — to okres weselo-
ści, wzmocnienia zakupów i o-
czekiwania na prezenty, jakie
otrzymuje się tutaj od nie-
pamiętnych czasów, budowy
przez parafie i poszczególne
ministerstwa dużych ołtarzy z
szopką i mocnymi balustrada-
mi (przed naporem ludzi) o-
raz gromadzenie znacznej i-
lości prezentów dla tych, któ-
rzy przesiadają się do alteras.

Purissima — to okres
szkolnych wakacji (grudzień,
styczeń) i urlopów wypoczyn-
kowych, podczas których wy-
jeżdża się całymi rodzinami
zazwyczaj kapieł w Atlantyku
lub Pacyfiku.

Na tydzień przed świętami
i już do końca roku pracują
tylko zakłady o ruchu ciąg-
łym, a większość mieszkań-
ców Nikaragui cisnie się
tłumnie do wspomnianych o-
łtarzy po prezenty, w posta-
ci kalendarza na następny
rok z licznymi reklamami,
kawalka juki, słodkiej cytry-
ny, banana czy prostej, dre-
wnianej zabawki dla dzieci,
które rozdają ministrowie,
członkowie rządu czy oświe-
ście prezydent.

Graj! hucnie orkiestry,
tam na przemian tańczą i
śpiewa kółki (w rytmach
południowo - amerykańskich),
poruszając biodrami, pokre-
piając się kilkundwójka ciem-
(zacier), piwem i rumem.

patrz na p. Fellmanna” —
instruuje.
Wszyscy patrz, wszyscy
wyciągają ręce do p. Fell-
manna.
„Teraz kiadziemy swoje
ręce na głowę” — kolejna
instrukcja. „Pochylamy głow-
y w głębokim skupieniu”.
Pochylamy. „Zamykamy o-
czy”. Zamykamy. Przygasa
światło. „Moja terekba!” —
słychać jakiś głos. Na szczę-
ście jest.

Teraz chwila relaksu. Roz-
prostowujemy kości. Siedze-
nia są pięknie niewygod-
ne. Pani Loska może znówu
trochę powiedzieć o cudow-
nych, niezwykłych możli-
wościach p. Fellmanna.
„Ale najlepiej przeczytać
brozurkę. Jest jeszcze do
kupienia w szatni”.
I znówu trzymamy się za
ręce. Znowu słodka muzyka,
słodkie słowa. Raz o wie-
rze, Bogu, nadziei, innym
razem o brozurce i kasecie
video, która także jest do
kupienia. Brozurka tylko 6
tyś. zł, kaseta tylko (?) 85
tyś. zł. Cóż, zdrowie nie ma
ceny. „Muszę państwa
przeprześć, że kaseta prze-
grana nie ma, niestety tej
mocy”. — przestrzega p. Lo-
ska. „Muszę być oryginal-
na, tu zakupiona”.
Zbliżamy się do końca.
Pani Loska pyta: „Czy ch-
ciecie coś państwo? Jakies

szurkę, w której wszystko
jest dokładnie podane” — in-
formuje.
Pan Fellmann leczy... i to
taką litanią chorób i scho-
rzeń, że trudno wszystkie
wylizować. „Ale to tylko nie-
które choroby” — zapewnia
p. Loska. „Pan Fellmann le-
czy i inne. Najlepiej kupić
brozurkę pana Fellmanna”.
Pan Fellmann jest nie
tylko uznanym uzdrowicie-
lem — ciągnie. — Jest także
artystą, znanym kipiści. Ko-
pia obrazy Matki Boskiej
Częstochowskiej, taka właś-
nie jak ta, znajduje się w
Muzeum Watykańskim”.
Rozpoczyna się seans.
Wszyscy trzymają się za rę-
ce, cisza. W tej ciszy słodko
plynie muzyka i słodko mó-
wi p. Loska. „Panie Boże,
mocno wierzę, że wyzdrowi-
wiesz. Panie Boże, pozwól
mi wyzdrowieć”.
— Czy ja nie mogę się
pomodlić do Boga w ko-
ściele zamiast w hall OSIR?
— niejedną zapytał.
— Cóż najlepiej było
przeznaczyć 16 tysięcy zło-
tych na tace lub PCK?
— Ilu tak zapytało.
Każą opuścić ręce, wygod-
nie usiąść. P. Fellmann wy-
ciąga uroczystym gestem
ręce w stronę tłumu. „Teraz
także plynie do państwa u-
nergia p. Fellmanna” — za-
pewnia p. Loska. „Wszyscy



patrz na p. Fellmanna” —
instruuje.
Wszyscy patrz, wszyscy
wyciągają ręce do p. Fell-
manna.
„Teraz kiadziemy swoje
ręce na głowę” — kolejna
instrukcja. „Pochylamy głow-
y w głębokim skupieniu”.
Pochylamy. „Zamykamy o-
czy”. Zamykamy. Przygasa
światło. „Moja terekba!” —
słychać jakiś głos. Na szczę-
ście jest.

Teraz chwila relaksu. Roz-
prostowujemy kości. Siedze-
nia są pięknie niewygod-
ne. Pani Loska może znówu
trochę powiedzieć o cudow-
nych, niezwykłych możli-
wościach p. Fellmanna.
„Ale najlepiej przeczytać
brozurkę. Jest jeszcze do
kupienia w szatni”.
I znówu trzymamy się za
ręce. Znowu słodka muzyka,
słodkie słowa. Raz o wie-
rze, Bogu, nadziei, innym
razem o brozurce i kasecie
video, która także jest do
kupienia. Brozurka tylko 6
tyś. zł, kaseta tylko (?) 85
tyś. zł. Cóż, zdrowie nie ma
ceny. „Muszę państwa
przeprześć, że kaseta prze-
grana nie ma, niestety tej
mocy”. — przestrzega p. Lo-
ska. „Muszę być oryginal-
na, tu zakupiona”.
Zbliżamy się do końca.
Pani Loska pyta: „Czy ch-
ciecie coś państwo? Jakies

mrowienie, drapanie w gar-
dle, swędzenie oczu, zdrę-
wienie rąk, nóg, kręgosłupa?
Jeśli tak proszę podnieść
ręce”. Las rąk. Prawie
wszyscy coś czują. Wszyscy
kurczowo trzymali się przez
prawie dwie godziny za rę-
ce, wpatrywali intensywnie
w p. Fellmanna, siedzieli bez
oparcia, drętwieli. „No proszę
jak sukces!” — cieszy się p.
Loska. Wyniki terapii mają
być za dzień, tydzień lub
sześć tygodni.

Aha, mamy jeszcze coś
wiecej po tym seansie, chu-
steczki, szalik, które na-
elektryzowane mocą p. Fell-
manna zaniesiemy do do-
mów. Teraz wystarczy przy-
łożyć je na obolałe scho-
wane miejsca naszych naj-
bliższych...

Wychodzimy. Przed halą
kolejny tłum. Szybko liczę
1200 osób razy 16 tysięcy
tę... To mnożymy przez dwa.
Odnaj 1,5 mln za wynajem
hall. Odnaj opłaty muzyki i
p. Loski. Swoje weźmie o-
czywiście organizator, firma
„Polst”. Ile — tego nie
wiem. Nie wiem też czy wy-
pada mówić o pieniądzach
przy tej okazji. Ale... p. Lo-
ska tak wzdycha i tak czę-
sto zachęcała do kupowania
brozury i kasety. Bilet 16
tyś. zł, brozura 6, kaseta
85. Razem 107 za zdrowotny
komplet. Naelektryzowane
szalik i chusteczki za dar-
mo.

Gwarancji usdrowienia
nie ma. Zawsze przecież
można mi będzie powiedzieć,
że zamiast się skupić na
patrzeniu w oczy p. Fell-
manna i słuchaniu p. Loski.
Liczyłem, obrzydliwy za-
drożnik, ich pieniądza.

No a wy, kochani współ-
uczestnicy seansu, ozdrowie-
liście?
**STANISŁAW
KULIKOWSKI**

TEKS UWAGA!

**HURTOWNIA ELEKTRONARZĘDZI
„CELMA”**

**OFERUJEMY PEŁNY WYBÓR
ELEKTRONARZĘDZI:**

- ☐ wiertarki od 325 000 zł
- ☐ młoty udarowe od 2 059 000 zł
- ☐ pilarki taśmowe i łańcuchowe
- ☐ pełna gama przystawek

**ATRAKCYJNE WARUNKI SPRZEDAŻY
PO CENACH ZAOPATRZENIOWYCH**

Białystok, ul. Sienkiewicza 114
sklep ul. 27 Lipca 26 mag. hurt.
tel. 75 47 68 w godz. 8—15

g 7247-1

— PISANIE PODAŃ DO ADMINISTRACJI I SA-
DÓW
— POŚREDNICTWA OBROTU NIERUCHOMOŚ-
CIAMI, MIESZKANAMI, NAJMEŃ MIESZKAŃ
I LOKALI (zastępstwa w przetargach osób fi-
zycznych, prawnych i spółdzielczych)
— OPRACOWYWANIE EKSPERTYZ, OPINII, WY-
CEN

Usługi prowadzimy z pełną obsługą prawną.
Białystok, ul. Legionowa 14/16, pok. 117, tel. 418-005
wewn. 262 mgr prawnik Grzegorz MOROZ
g 7241-1

**SKLEP MEBLOWY
w Giżycku**
ul. 3 maja 9, tel. 27-58
50-40

POLECA
niezapotykane
ekspertowe meble:

- △ wypocinkowe
- △ segmenty
- △ sypialnie
- △ wykładziny podłogowe
w pełnej gamie kolo-
rów.

Zapraszamy!
g 7185-0



**OGŁOSZENIE
W GAZECIE
WSPÓŁCZESNEJ
najlepszą
formą reklamy**

Różnobarwne są życiorysy niektórych ludzi. Obficie w przeciągu życia. Do nich na pewno należy Lech Siewierski. Jego ojciec był oficerem zawodowym, którego jednostka stacjonowała w Kolonii. Po wstąpieniu Rosjan został przewieziony do obozu w Starobelsku, prawdopodobnie rozstrzelany pod Saratowem. Leszek, jako 11-letni chłopak, został deportowany wraz z matką i siostrą. Zasiadano ich do wagonów, po kilka odjeżdżano na trasie Semałajnsk — Alma Ata. Oni wysiedli w Subulaku. Pierwszy raz w życiu ujrzał wtedy wielbiadły. Omyślał — jesteśmy w Afryce. Tylko kiedy zdażyliśmy przepłynąć morze? To była jednak Azja środkowa. Nabyte wcześniej wiadomości okazały się niepełne.

Pieszko przeszli cztery kilometry do niewielkiej osady. Ludzi ulokowano w klubie i magazynach. Kobiety zatrudniono w kamieniołomach, gdzie rozbiłaby kamienie wapienne na mniejsze. Staruszkowie zostali do pieców, w których wypalano wapno. Dzieciarnia biegła po śniegu. Zbliżała się wiosna.

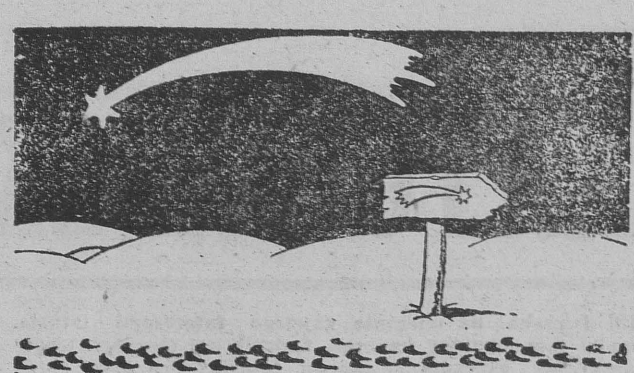
Matka uznała, że będzie im łatwiej w kolchozie. Tam przynajmniej łatwiej zdobyć chleb i mleko. Małego Leszka wszystkich ciekawiło. Nieraz jednak los spłatał mu figla. Koń kopnął go w żebra, wół omal nie pozbawił oka. Najśmieszniejsza była historia z wielbiadłem. Nasz bohater często wozził kobiety do pracy wozem zaprzęgniętym w te zwierzęta. Były zaniębane i głodne, poruszały się wolno. Chęć go pogonić, szarpał za uźdź. Riposta była natychmiastowa, wielbiadło plunął brązową mazią o śmierdzącym zapachu. Matka omal nie zemściła z wrażeń, pozostała pokładała się ze śmiechu. Innym razem chciał użyć wólowi oboczekom kleszczami, niekiedy wielkości jakiegoś gołębia. Rozgnął się w bicepsy; jeden pękł tak, że krew poleciała prosto na twarz. Czuli się tak jakby go zaatakował skunks. Trzy dni kaszlał, nie mógł się moczyć i siedzieć na dworze.

W kolchozie przebywali do czasu, kiedy Sikorski podpisał porozumienie z rządem radzieckim. Wtedy mogli poruszać się już swobodnie. Wkrótce przenoszą się do wojewódzkiego Semałajnska. On pracuje w wojskowym gospodarstwie rolnym, matka najpierw w szwalni, a po ukończeniu kursu pielęgnarskiego w szpitalu. Dwa lata później Leszek rozpoczyna naukę w szkole polskiej. Pojawia się szansa wyjazdu z armią Andersa. Byli nawet na liście. Wielu kolegów — z rodzinami bądź sami — wyjechało. Niektórzy, jak koleżanka szkolna i jej matka, zostali na zawsze w dalekim Kazachstanie. Zmarli z głodu.

Wracając do Wrocławia w 1946 roku. Tu młodzieńcowi nie udało się skończyć gimnazjum. Co dalej? Ze strony ojca wszyscy byli wojskowymi, ze strony matki — leśnikami. Decyduje się na kontynuowanie tradycji męskiego rodu rodziny. Szkołę Oficerską Marynarki Wojennej musi jednak opuścić po trzech latach. Okazuje się, że nie był odpowiednim kandydatem, gdyż jego ojciec był oficerem przedwojennym. Rodzina musi postanowić zrobić z niego leśnika. Wujek namawia skutecznie. Wraz ze świeżo poślubioną żoną, trafiają kolejno do nadleśnictw Szeroki Bór, Koźle, Rospuda, Szczebra i wreszcie Supraśl.

Pan Siewierski zostaje mianowany leśniczym do spraw leśniczych. Z myślistwem zetknął się jeszcze w stepach Kazachstanu. Pracował tam jako pastuch. Każdy musiał mieć dubeltówkę, aby bronić się przed wilkami. Najbardziej popularne były stare jednokurki tzw. werdanki. Miejscowi uczyli go strzelania. Polowali wspólnie na kaczki w rozlewiskach Irtysza i Czaru.

Dopiero w kraju, na Mazurach zetknął się z grubym zwierzem — jeleniami i łosiami. Zaczął podgrywać myśliwych. Lubił to zajęcie. W Rospudzie chętnie polował z nadleśniczym na lis. Skóra kosztowała wówczas 200 zł i nikt nie chciał ich kupować. Przez kilkanaście lat przeżył wiele ciekawych przygód. Poślubił ją jego opowieści. To było w nadleśnictwie Kolno. Siedliśmy z kolegą na ambonie, na skraju lasu, nad



laskami porośniętymi przez dziki. Nagle wychodzi od niego, ponad 100 kg wagi. Mówi do partnera: grzebi. Rozległ się strzał. Dzik padł, przeziębienie zakwicał. Pewno dostał w kregosłup. Zadowolony wyciąga pierścionek. Robimy po

WŚRÓD LEŚNEJ CISZY

jednym. Złazimy, trzeba przecieć siodło wypatroszyć. Pochodzimy na miejsce, a tu pozostał jedynie... zapach. Dzik spokojnie odszedł. W Kopnej Górze podprowadziliśmy na jelenia myśliwego z RFN. Wystrzelił byk z bagna, parę razy mruknął i stanął na środku zrzbu. Niemiec się złożył, strzelił. Byk upadł. Składam gratulacje, nalewamy do kieliszków wódkę. Przedwcześnie. Nie zdążyliśmy jeszcze wypić, gdy zwierzę wstało. Krzyknie: strzelać! Dopiero za płytym razem udało się.

Z jednym z dyrektorów z Białegostoku strzelaliśmy do jelenia. Widziałem jak wywrócił się w trawie. Położyliśmy sztucery, zapaliliśmy papierosa. Przychodzimy zabierać rogacza, a tu po nim ani śladu. Obowiązuje stara zasada łowców: trzymać zwierzę tak długo na muszce, jak długo palisz papierosa. Jeśli w ciągu 10 minut nie podniesie się, wiadomo, że jest martwy.

Mazepa. Pisał później w swych „Pamiętnikach”: „Chodziłszy bok o bok jeden wiede drugiego, bo lubo to jedno oskarżenie nie uczyniło mi nic z tego (a), ale przecie na niego mi mrużenie bywało, a zwłaszcza podpiłem, jako to zwyciężanie najbardziej wstępnas na oczy leża wszystkie ofensy”. Na okazyj do kłótni nie trzeba było długo czekać.

Pewnego dnia podpił Pasek zjawił się w pokojach królewskich, a gdy natknął się na Mazepę, zawołał: „Czołem, panie asawulu”, nawiązując do kozackiej przeszłości jego ojca. Zaczepiony odparł bez zastanowienia: „Czołem, panie kaprali”, przypominając o incydencie groźliwym, gdzie asawulowi Paska pchnął niemiecki dragoni. Należy dodać, że w ówczesnej Polsce ranga kaprala stosowana była wyłącznie w oddziałach cudzoziemskiego autoramentu. Pasek, dotknięty do żywego, uderzył pokojowca w twarz. Nikt nie ujął się za Mazepę, a nazajutrz król kazał pogodzić się swymionym. Uczynił to, lecz zachował urazę w sercach.

Jan Chryzostom Pasek ośmieszył przeciwnika w „Pamiętnikach”. Nie tylko wywerek faktów nazwał go w nich „Kozakiem niedawnym nobilitowanym”, ale oprócz tego opisał ze szczegółami awanturę miłosną, w jaką wdał się Mazepa z początkiem lat sześćdziesiątych. Historia wydarzyła się na Wołyniu, gdzie jakiś Falbowski mieszkał w pobliżu jego wioski. Mazepa często zajeżdżał do sąsiada, zwierzchnia wówczas, gdy wiedział, iż w domu zastanie tylko zablamuconą żonę. Po pewnym czasie znalazł się usłużni donosić, powiadomił o wszystkim dziedzicznemu mężu, który — zachwytany — schwytał postać od żony do kochanka, z listem zapraszającym do siebie. Puścił go wolno i urządził zasadzkę, nie pozwalając poinformować adresata o incydencie.

Wkrótce oczekiwana zwierzchnia wpadła w zastawione sidła. W czasie konfrontacji z sekretarzem Falbowski okazało się, że szadzek było tylko „ile na głowie włosów”. Pod groźbą śmierci Mazepa przyznał się do wszystkiego, prosząc jedynie, by go nie zabijano. Falbowski spełnił wprawdzie prośbę kochanka żony, ale zemiścił się w nader wymyślny sposób. Mazepę rozebrano do naga, przywiązano do jego własnego koła tyłem do kofskiej głowy i postraszono wierzchowca. Ten ruszył galopem znana sobie drogą do domu. Gwał na przełaj, przez krzwy, ciernie i waskie ścieżki, którymi jego pan przeprawiał się zazwyczaj na tajemne spotkania. Po dotarciu do celu pokrwawiony i poszczepiony przez gałęzie i konary drzew musiał nieszczerze zawołać służbę, aby go rozwałczyła i wpuściła do domu. Oczywiście całej tej historii nie dało się utrzymać w tajemnicy.

Zona Falbowski tej srodze odpokutowała za popełnione grzechy, bowiem tej samej nocy maż zapukał w okno, którym zazwyczaj wpuszczała swego amanta i, jak pisał pamiętnikarz, „co ucieplano, tych okoliczności opisać się tu nie godzi, osobliwie jednak od ostróż na to przygotowa-

Kiedy idąc lasem późną porą coś mi zamajaczyło. Słyszę ciężki oddech, coraz bliżej, czuję go już na sobie. Świecę lampką, widzę coś czarnego z rogami. Myślę: ani chybi diabeł. Słabo mi się robiło ze strachu. Chciałem już strzelać, dopiero w ostatniej chwili zauważyłem, że to... krowa. W nocy las jest tajemniczy. Trzaskają gałęzie, szumią liście. Kiedyś przeszedłem w samochodzie aż do rana, gdyż wszystkie drogi załamywały drzewa. Oblepione lodem konary zwisały w dół. Powiedzieliśmy wtedy: więcej sam do lasu nie pójdę. Szybko zmieniłem zdanie. Wiadomo, czym skopunka za miodu nasiąknęła.

O zwyczajach zwierząt można mówić bez końca. Nie zawsze znają je młodzi myśliwi. Kiedyś spotykam jednego z nich. — Coś odstrelisz? — pytam. — Lanie, miała ze sto kilo — odpowiada. — To na pewno była licówka.

Nie, sama wyszła stała na zrebie. Nie widziałem innych. Wiadomo, że lania która prowadzi stado (najstarsza i najmądrzejsza) wychodzi sama, a reszta pozostaje w krzakach. Dopiero, gdy stwierdzi, że nie ma niebezpieczeństwa, pojawiają się pozostałe. Myśliwi z miast najczęściej chcą upolować coś wspaniałego w jeden, dwa dni. A przecież to nie skłoty, gdzie przyjdzie i możesz wybrać. To las, zwierzchnia jest dzika. Szanuj to Niemcy. Wola przyjechać do Puszczy Knyszyńskiej czy Augustowskiej niż na Węgry, gdzie zwierzchnia są na pół oswojone, specjalnie dokarmiane. Nie takie emocje, przeżył.

Wstyd przyznać, ale leśnicy popełniają gafy. Kiedyś jeden zawiadomił mnie, że widział nad rzeką dwadzieścia łosów. Wtem przecieł, że takim stadem one nie chodzą. Najwyżej kłempia i czwórka młodych. Pojechaliśmy na miejsce. Ślady wskazywały, że nie było więcej jak cztery sztuki. Łosie są co prawda wolne, ale mogły przechodzić z miejsca na miejsce. Miedzy krzakami łatwo o złudzenie, że było ich tak dużo. Podobnie pomylił się leśniczy, który twierdził, że

w jego rejonie znajdują się sto saren. Tyle naliczyli słodów na drodze. A to po prostu jedna sarenka spacerowała w różne strony. Młodzi leśnicy, po ukończeniu szkół, najlepiej znają się na wyrębach i zalesianiu. Tymczasem las nie kończy się na drzewach. Las bez zwierząt, to jak woda bez ryb. Leśnicy obchodzą święta trochę inaczej, zawsze bliżej natury, więcej zieleniny w domu. Gałęzie świerkowe, piękne choinki, siano pod opłatkiem. Dania mogą być inne, bardziej związane z lasem: obowiązkowo pasztet z zającem, kielbasa z dzika, pieczeń sarnia. Teraz tego jada trochę mniej. Odkupienie tuszu, to drogi interes; lepiej opłaca się nabyć wlepowinę. Najbardziej utkwiała mi w pamięci wigilia w Kazachstanie. Mieszkałszy na fermie. Wokół kilka lepianki oraz duże baraki na owce i konie. Noc śnieżna i mroźna. Nie było co jeść. Co gorsze, musieliśmy ją przesiedzieć z innymi dziećmi i kobietami na dachach, ponieważ osiedla zastatkowały stada wilków. Dzieci płakały, kobiety okropnie krzyczały. Ja też trzęsiałem się ze strachu. Jakże odmienne były wigilie w nadleśnictwie Rospuda. W ten dzień uciekaliśmy z nadleśniczym z domu, bo roboty było mnóstwo. Skoro świt łapaliśmy za giwery i jak najdalej w las. Wracaliśmy późno. Żony nie mogły okazywać złości w tę noc. W prezencie pod choinkę przynosiłmy parę skór lisich.

Kilka dni później organizowano zwykłe polowania sylwestrowe. Obwody myśliwskie mieliśmy w augustowskim i oleckim. Jechaliśmy tam autokarami, oczywiście z żonami. Pół dnia się polowało, drugie tyle bawowało. Choć odrzeliłem się w mieszcach, po matce odziedziczyłem coś, co zawsze kazało mi kochać las. To samo obserwuję u moich dzieci. Zresztą one wychowały się wśród zieleni drzew. Zwłaszcza najstarsza córka podtrzymuje tradycję. Po skończeniu studiów, pracuje w lasach, lubi polować. Trzeba mieć to we krwi, albo dogłębnie poznać piękno lasu.

GRZEGORZ SUCHOZEBSKI

MOJE BOJE

— Uwaga, wychodzimy!

Człowiek z tańczących gwiazdek. Wywalił nas białoczerwono. A potem nagie wszystkie ustalenia wzięły w lab. No to proszę...

— Dlaczego red. Małcużyński cały czas obrażał pana Tymofiejskiego? I czy to prawda, że Małcużyński jest synem gen. Sułczyewskiego, jak to Urban napisał w ostatnim „NIE”?

— Czemuś pan nie powiedział, że Tymofiejskiego zgnoje tak, że już chyba dokładnie trudno było to zrobić? To takie chrześcijańskie i miłosierne? — Telewizja, a pan razem z nią pokazywał prawdziwy „polski pluralizm”. Demokracja demokracją, ale jednego tylko można chwalić. Drugiemu prosto w pysk. — Za dużo się pan jękał. — Ja, żebym tym tam w telewizji na pańskim miejscu, to bym powiedział, że ludzie zawsze są przeciętni władzy — tej co akurat w tym czasie rządzi. Dlatego wykosił Mazowieckiego, w Łomży uczęszczał — Czerniawskiego, a gdyby były wybory wojewody, to też by wybrał już nowego. Polacy lubią nową.

— Tak „okrągło” mówił pan o Wałęsie? Czyżby jakieś nadzieje pana rozprętały?

— Dziękuję panom — usłyszałem z ulgą. Wychodziłem z tego gąszczu nadęty, plastykowej miedzi, zarozumiałości i pewności siebie zły jak psy na dziedzi w ciemnym. Kiedy chłop, a dał się wpuścić w takie maliny. Ej, Wawrzyniaku ty zmaszardujesz?

Zmądrzeć można i ochłonić w barku, obok studia. Ale w barku akurat zabrakło wody na kawę. Ekipa niemieckiej TV cierpliwie oczekiwała na okazję zrobienia kilku „dokrętek”. Młoda, ruda dziewczyna z RAI chciała poprosić o kilka słów. Od jednego ze stołków wstała zmęczona, znana z ekranu, panowie. Błyskawicznie zajmując zwolnione miejsce. Poczekam na tę wodę. Zresztą prosili, byśmy poczekał, bo może jeszcze raz trzęba będzie... niedoczekanie.

JEST KWASNIWSKI. Szarmancki ukłonił, dobry wieczór. I — jak na komendę — twarze odwrócone w drugą stronę. Jest Kaczyński — ten nieco wyższy i grubszy. Pani Ewa teraz musi zająć się właśnie nim. Pewnie, pismaki z prowincji mogą sobie poczekać. Tamtych otaczają ciętym wianuskiem zwolnieniami przyspieszenia. Każdy okolicznościowym znacznikiem woła z klapy marynarki, że „woll Lecha”.

Edyta Wojtczak coś by jadła. Może być ta kanapka z polowy bułki paryskiej, z polewica i ogórkiem. Pojawienie się prezesa ucisza barowy gwarek.

— O, witam serdecznie kolegów (to do nas!) witam. Nie, nie wypadło. Szeroki uśmiech i mocny uścisk dłoni.

Rzeczywiście, wypaść to wypadło nieźle. Panie charakterystyki podurają teraz łysinę ministra Dąbrowskiego i Aleksandra Halla. Jakiś głośny śmiech. To dziennikarze TV oglądający w jednym z pokoiów relacje ze sztabu wyborczego Tymofiejskiego. Właśnie wnoszą stół.

W sekretariacie dyrektora — redaktora Węgrzyna — także zbiorczą dziennikarzy socjologów i pań sekretarek oraz „luznych operatorów”. Biegnące komentarze, gratulacje dla Małcużyńskiego, który „tak świetnie skończył Peru”. Każda wypowiedź tego z Peru kwitowana jest jęzgotliwym śmiechem. Brawami witana jest wypowiedź już prezydenta-elektu: „Zdrowie wasze — w gardło nasze!” A może źle zrozumiałem?

Jutro mamy posiedzenie zakładowe „Solidarność”, czy mógłby pan przyjść i wytłumaczyć nam o co tu chodzi?

— Wzielibyście się w tej telewizji do roboty, cholera jasna, a nie tylko ślepa od gorzały wam przyszłość! — Panie, to jak to teraz będzie? Jaruzelski już całkiem nieważny? Wałęsa będzie nam rządził? Nie, no to ja też na niego głosowałem, ale bo to ja wiem?

W Studiu Wyborczym red. Małcużyński przerwał wypowiedź tylko dwóm osobom: mnie i wiceministrowi Dąbrowskiemu. Jemu obiecali powrót do tematu.

Bufoł już zamknięty. Wyparowała nawet woń kawy. Kwasniwski z Kaczyńskim jeszcze o czymś zawzięcie dyskutowała, choć powoli gasną już światła reflektorów. Red. Małcużyński — wyraźnie uspokojony. Raz się nawet uśmiechnął. — O tej porze pan mi mówi o noclegu? Nie wiem czy się da załatwić... — Wcześniej dzwoniłem... — Tam jest szef produkcji, niech pan biegnie, niech on się martwi.

Zatrzasnął się, zaczął iść przez dwie bramki. Ale jakby te skurczybyki wartownicy już je pozamykali — to najlepiej przez plot. — Wie pan, bym musiał pana trzy kilometry swoim autem podwozić...

Rano pani recepcjonistka sprawdziła, czy aby ten prowincjonalny pismak spod „szóstki” przypadkiem czego nie podwłanił... WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Przygoda pana Mazepy

Wan Mazepa cieszył się z sympatią i zaufaniem Jana Kazimierza, który niejednokrotnie używał go jako posłańca do specjalnych poruczeń, zlecając mu zwłaszcza różnego rodzaju misje na Ukrainie. Jeździł więc do hetmanów ukraińskich, do Wyhowskiego i Jerzego Chmielnickiego, a w listopadzie 1661 r. monarchia wysłał go do swej żony, Ludwiki Marii, z doniesieniem o zwycięstwie w bitwie nad Stefanem Czarnieckim pod Kuszlikami koło Poloczka, gdzie rozbito oddziały rosyjskie.

Pod koniec tego miesiąca Mazepa powracał do króla, rezydującego wówczas w Grodnie. Po drodze zjechał do wioski położonej pod Puszcą Zieloną, na północ od Białowiesza. Tam, w dworcu czesnika Stanisławska spotkał Jana Chryzostoma Paskę, który właśnie opuścił buntujących się przeciw królowi żołnierzy z założonego przez nich Związku Świętego. Chodziło im zarówno o wypłatę zaległego żołdu jak i sprzeciw wobec królewskich planów wzmocnienia władzy monarchii i wybór następcy tronu jeszcze za życia poprzednika. Pasek ciągnął pod sztandary Stefana Czarnieckiego ścierającego się z Rosjanami na Białorusi.

Mazepa podejrzewał, że Pasek coś ukrywa przed nim — człowiekiem bliskim Janowi Kazimierzowi. Sądził zapewne, że chodzi o rozszerzenie wpływów związkowych na Litwie. Popędził więc do Grodna co koń wysocy i zademonstrował przegadnego kompana, którego aresztowano. Po drodze związkowcy próbowali odbić więźnia, ale nie tylko nie osiągnęli zamierzonego celu, lecz i utwierdzili stronników królewskich w ich podejrzeniach. W Grodnie Paska postawiono przed senatorami, by wytłumaczył się ze swoich zamierzeń. Udało mu się ich przekonać, w czym była również zasługa królewskiej, bowiem podobno Jan Kazimierz, który przysychał się śledztwu siedząc w ukryciu, nakazał biskupowi Ujejskiemu wystąpić w obronie oskarżonego. Uwolniony od podejrzenia Pasek nie zaprzeczył jednak okazyj, by zemiścił się na człowieka, jaki stał się przyczyną jego kłopotów.

W roku następnym, w karnawale Pasek znalazł się przy dworze w Warszawie. Nie udało się uniknąć spotkania z

tora i rozniosta się szeroko po całym mieście. Zaczęli u niej lbywać nie tylko najbliżsi sąsiedzi, ale również biurościacy literaci, dziennikarze, adwokaci i medycy, nauczyciele i wszyscy inni kto tylko miał na to ochotę. Monisia, niestety, nie prowadziła żadnej selekcji pozytywnej; od swoich gości wymagała tylko tego, żeby każdy miał w kieszeni minimum pół litra.

Tego dnia już od dziewiętej rano w mieszkaniu na dwunastym piętrze przebywało czterech mężczyzn. Dwaj pierwsi przysli razem, a potem w odstępie kilku minut dwaj pozostali. Jako ostatni zjawił się niski i krepły czterdziestolatek z uciętym ponad dłońmi kikutem lewej ręki. Takie przypadkowe spotkanie nie należało do rzadkości w tym domu to też gospodyni nawet nie przedstawiła sobie nawzajem obecnych. Podała gościom szklanki a sama zajęła się w kuchni przygotowywaniem kanapek z chleba i topionego sera, produktów przyniesionych przez któregoś z dziesięłmów.

Jeden z biesiadników rozlał wódkę do pięciu musztardówek, a ponieważ każdy przyniósł przepisową butelkę, wszystkie poszły do wspólnej puli.

Mezyczyni wypili nie czekając na Monisię ani na kanapki. — Cholera, z czego oni robią to gówno? — zapytał najstarszy z nich, zwalstwy i potężny, o kwadratowej szczęce boksera.

— Z buraków — zachichotał najmłodszy z obecnych, prawie jeszcze dziecko. — Z kwaśnego mleka — powiedział trzeci, typowy inteligent.

Pierwsze lody pękły. Atmosfera natychmiast zrobiła się luźna i przyjacielska. Ktoś ponownie rozlał alkohol nie zapominając o gospodyni, której szklanka stała się w ten sposób prawie pełna.

— Dziwne rzeczy dzieją się w mieście — zaczął bokser przesiadając się ze zdezelowanego krzesła na wytarty tapczan. Chyba jednak wydał mu się pewniejszy. Sprężyny złowrogo zatrzeszczały pod jego ciężarem.

— Tak, a co takiego? — inteligent uniósł w górę szklankę. — No to, wszystkie. — Monisia, daj wreszcie kawałek chleba! — cieniem głosem zapiał młodzieniec. — Czego? — zapytała gospodyni z pełnymi ustami. W zaciśniętą kuchnię jąda przetrząsane przez siebie kanapki. Facetów było czterech i mogło zabraknąć jedzenia. Bokser wypił swoją dole nie czekając na nikogo, odchrząknął i powiedział: — Ludzi rzną nożami. Już chyba pięciu zarznięli. (odn.)

PZ „MEDIPOL” ZATRUDNI

AKWIZYTORÓW dla odzieży medycznej jednorazowej p. AIDS: maski, fartuchy, czepek, serwety chirurgiczne.

Zapewniamy wysokie wynagrodzenie. Zgłoszenia, tel. 23-79-33, 23-73-29 — Gdynia.

k 6825-1

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE „ACLF”

Łomża, ul. Kaktusowa 3, tel. 33-13

ZAPRASZA do nowo otwartej wzorcowo-hurtowni artykułów spożywczych i przemysłowych codziennie od 7 do 13.

Polecamy szczególnie — kosmetyki francuskie, biżuterię, bieliznę damską. Łg 6992-1

ZPH „TARPOL” TARTAK W ZBÓJNEJ

produkcja na zamówienie usługi tartaczne Tel. Zbójna 76. Łg 6998-1

BIURO TURYSTYKI „AGRO-UNIwersal”

16-400 Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 54-95

ZAPRASZAMY na:

wycieczki do ZSRR na różnych trasach i w dowolnych terminach

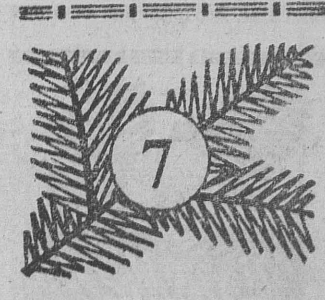
organizujemy wypoczynek zimowy dla dzieci i młodzieży szkolnej w kraju i ZSRR (Litwa, Ukraina)

posiadamy w sprzedaży vouchery indywidualne do ZSRR

organizujemy wczasy na Litwie, ceny niskie

Bal Sylwestrowy — Wilno, hotel i restauracja „Gintaras”. Sg 6717-00

Sklep SEZAM Suwałki, ul. 1 Maja 27D AUTO MOTO części i akcesoria Zabawki firm zachodnich, kosmetyki. Zapraszamy w godz. 9-17 każda sobota 9-14. Sg 6652-00



Żyjemy w ciężkich i trudnych czasach. Pozostaje nam już tylko jedno: dążyć do celu, do którego nam się spełnił apokaliptyczny wiek świata.

Ziemia, leżąca od miliardów lat po ustalonym kursie w głąb Kosmosu, w którym panują prawa i siły rządzące nami i naszym życiem, weszła jak twierdza znawcy w obszar neutralny — materialnej pulsiwej półkuli Wschodnia, by w określonym czasie przejść do jego antymaterialnej — minusowej półkuli w nowe warunki, które mają służyć na odwrót — obliczając naszą rolę.

tak; niedowiarstwo przejdzie na wiarę. Święte kościoły będą sprowadzane. W miejscach spokoju, wystąpią nawiedzające... Tam, gdzie było dobro, będzie zło. Gdzie było zło — nastąpi dobro. Tam, gdzie było tylko jedno — jeśli oczyszczenie nie zdejmuje z krowy. Przemiany te, zostały zaplanowane w różnych dawniejszych przepowiedniach i to potwierdzają współcześni mędrcy i jasnowidze...

trzeba nerwowość... W naszych oczach, coraz częściej, bliska jest ploruna Ludzkość świadomości i z uporem niszczy swoje środowisko naturalne. Chwilej się rzędy, upadają partie i paki. Rozpadają się przestarzałe struktury społeczne. Na całym świecie zaroilo się od mędrców, jasnowidzów i udradziacy — szczególnie na odległość...

„PRZYGOTOWUJcie SIĘ I POMÓŻcie NAM PRZYJĄC KOSMITÓW”

Oni stworzyli naukowo życie na Ziemi w Laboratorium.

13 grudnia 1973 roku, Kosmita spotkał Raela, młodego dziennikarza francuskiego, którego przekazał rewelację dla całej ludzkości. Ten przekaz tłumaczy pochodzenie życia na Ziemi i to, co może się zdarzyć w najbliższych latach.

Gianni Agnelli:

FIAT, PIŁKA I CYJANEK

Syneczka sędzi smutny w willi i czeka na wieczne zajęcie interesami tatusia. Wreszcie otwierają się drzwi, wchodzi tata, opalony na brąz, nadzwyczaj elegancki mężczyzna. Syneczka rozpostiera ręce jak skrzydła — tatusiu, tatusiu! Ten idzie sprężystym krokiem w jego stronę, mija go i podchodzi najpierw do szlachetnej rasy psa husky, który merdając ogonem wysoko podskakuje...

Ukochana przychodzi zbyt wcześnie do domu i łapie swego kochanika in flagranti z jakąś blondynką. Wybuch awantury... ogień. On pakuje ten widoczny corpus delicti do swego Ferrari aby szybko wyjechać. Będąc trochę nie w formie uderza — rzecz dzieje się ok. piętej rano — w ciężarówkę. Nadwozie skasowane, prawa noga też. Mimo tego informuje on straż pożarną i swara się do gapiów: — Ani słowa dla prasy o tej damie... Panielka na całe szczęście nie odniosła obrażeń.

Nie są to dwie opowieści. Całkiem możliwe, że tak było. Lecz jak to w końcu odgrywa rolę, gdy sprawa dotyczy żyjącej legendy — GIANNIEGO AGNELLEGIO. Na temat 69-letniego szefa Fiata poza oficjalnymi danymi nie ma żadnych pewnych informacji. Naturalnie, ten „avvocato”, jak nazywa się go z tytułu ukończenia przed laty studiów prawniczych, ma metrykę urodzenia... Otóż Gianni Agnelli urodził się w Turynie w 1921 roku, jako drugi co do starszeństwa spośród siedmiorga rodzeństwa. Na pewno wiadomo, że był oficerem wojsk pancernych oznaczonym w czasie II wojny światowej za waleczność. Wiadomo, że jest spadkobiercą Fiata od zawsze i że od 1966 roku jest szefem tego koncernu. Ożeniony z księżną Mariellą Caracciola, ma dwojkę dzieci. Jego hobby to piłka nożna, żeglarsko i antyki. Wiadomo wreszcie, że obroty firmy w ubiegłym roku zamknęły się kwotą 70 mld marek.

W 1953 roku ten szalony Agnelli ożenił się z księżną z Neapolu. Już po sześciu miesiącach urodził się syn Edoardo. Niebawem przyszła na świat córka Margherita. Szanowna pani Agnelli bardzo często robiła dobrą minę do złej gry swego playboya i tylko okazjonalnie urządzała mu jakąś scenę, kiedy już solidnie przeszedł w swoich wyczynach. — Ona jest prawdziwą świętą w sztuce znoszenia jego i jego wysiłków, zauważył jeden z przyjaciół domu.

Kiedy w 1966 roku zaczęły szerzyć się skronie Agnelli go postanowił on wreszcie poważnie potraktować swoje dziedzictwo i godnie je reprezentować. Był ku temu czas najwyższy. Vittorio Valetta, który od śmierci dziadka Agnelli go zarządzał całym interesem ukończył w tym czasie 82 lata.

Główna dewiza Agnelli go jako początkującego szefa powtarzana jest jako anegdota: — Nie mam najmniejszego pojęcia o tym, jak powstaje samochód. Dopiero teraz, kiedy do blasku i chwały tego first-class playboya doszła władza szefa koncernu odpowiedzialnego za prawie 300 tysięcy zatrudnionych przy produkcji samochodów, samolotów, broni, gazet, a nawet aperitif Cinzano, Agnelli stał się, krok po kroku, żyjącym pomnikiem. Obecnie na podstawie przeprowadzonego sondażu 99 proc. Włochów wie kto jest papieżem, ale pełne 100 proc. doskonale orientuje się kto zaciągnął Agnelli.

Znany pisarz włoski, Cesare Garboli, który spotkał się z nim w wiele lat po studiach powiedział: — Agnelli sam siebie szanuje, swoje ja poświęcił na rzecz firmy. Wszystko co ma związek z indywidualnością i uczuciami, zostało z jego życia bez reszty wyrzucone. Podobnie przedstawia się sam Agnelli, czyli po mistrzowsku. A zachwyca publicystyka klasyczna w przypadku każdego „udałego występku”. Jeżeli dzisiaj rozwijający się młodzi przed-



się spókoj. A gdy rozlegała się głosz bardziej radykalne, do boju rusza Cesare Romiti — prawa ręka Agnelli go.

Nic nie wiadomo na temat: czy ten człowiek z „marmurowymi oczyma i szerokim uśmiechem” w ogóle gada? (Cesare Garboli). Od 1978 do 1979 roku z ramienia partii chrześcijańskiej — demokratycznej zasiadał w senacie i nie zabierał głosu, ale był szczególnie religijny. W Wenecji np. polecił orestaurować kompletnie zniszczony Pałac Grassi. Był to m.in. udział Fiata w walce z zanieczyszczeniami i w ochronie naturalnego środowiska. Z drugiej jednak strony, w dalszym ciągu we Włoszech jeżdżą Fiata bez katalizatorów.

Biorąc pod uwagę tych parę miliardów — pałace, jachty i prywatne samoloty — Agnelli żyje bardzo prosto. Nie cierpi np. szampa, podobnie jak małży i innych skorupiaków, które w powszechnym mniemaniu są delikatne. „Avvocato” najchętniej pije mocne czerwone wino — z własnej winnicy — a „na zab” szynkę z melonami. Sygnę jako jego wejścia do luksusowych restauracji, w których Agnelli — od czasu do czasu — zamawia, jedno jajko na twardo z odrobiną sałatki. Dotychczas żaden trzygłazowski szef kuchni nie odważył się, wykazując brak szacunku, że zdziesiął unieść brwi.

Idźmy dalej. Nikomu też podnoszącemu słuchawkę nie przyjdzie na myśl zapytać podniesionym głosem: — Czy zdaje pan sobie sprawę, która jest godzina? A „avvocato” potrafi zdzwonić już od szóstej rano. Szczególnie uprzywilejowani są: trener Juve, mrukujący pan Romiti, lub przyjaciel Agnelli go z oceanu — Henry Kissinger. Szef Fiata nie sypia długo i dalek nosi go już od bardzo wczesnej godziny. Sam obsługuje własną centralę telefoniczną, która musi wytrzymać całe mnóstwo połączeń.

Gianni jest zawsze niepokojny i takim był zawsze, mówi jego siostra Zuzanna — sekretarz państwowy w

(Na podstawie „Sternu” — jag)

AMBASADA KOSMITÓW

Prawdopodobnie uprzedzają również o tych nadchodzących zmianach i przybysze z Kosmosu! Coraz częściej prasa całego świata donosi o lądowaniach UFO, po których pozostają wypalone miejsca na ziemi w kształcie symetrycznych figur, które z dużym zainteresowaniem studiują naukowcy. Zapewne, wyższe, nadzające cywilizacje, chcą nam pomóc przedostać się na wyższy poziom rozwoju. Podawana jest jeszcze i inna sensacja. Otóż — dochodził nawet do intymnych zbliżeń Kosmitów ze zwykłymi śmiertelnikami! Znanych jest publicznie kilkanaście przypadków. Wiele ofiar tych zdarzeń — szczególnie kobiet, nie wspomina o tym nikomu — nawet swojej najbliższej rodzinie. Na szczęście w naszym kraju na razie nie słychać o takich drastycznych przypadkach. Ale, gdy już zacznie „działać” ustawa antyaborcynna — to, kto wie co może się wtedy przydarzyć...?

Być może przybysze z Kosmosu trzują się w pocie czoła nad poprawieniem naszego gatunku. A może to robią dla rozrywki w swej długiej zapewne podróży. Oto kilka wybranych przypadków:

24-letnia Mariela Traversa, mieszkanka Melbourne w Australii powiedziała reporterce w „New York Chronicle”: — Możliwe w to wierzyć lub nie, zostałam pojmana do latającego spodka, zgwałcona i jestem w ciąży z mężczyzną z innego świata.

Kalifornijska nauczycielka Cordelia Donowan oświadczyła, że spotkała mężczyznę ubranego w długą białą toż, który porwał ją czarnym ciemnym i uspił. Obudziła się na pokładzie UFO, gdzie została zgwałcona przez Kosmitę!

Nie tylko kobiety miały erotyczne przygody. Młody brazylijski chłop — Antonio Villas Boas, jadąc w nocy traktorem na swym polu, również padł ofiarą. Został porwany i zgwałcony — tym razem już przez Kosmitkę! Oto fragment jego miłosnych wrażeń:

— Jej skóra była biała, a na ramionach miała pęgi... Zaczęłam się podniecać. Sądząc, że ten plyn wczepiany w moją skórę był tego powodem. Wiedzieliśmy użył tego umyślnie. Byłem niezmierznie podniecony seksualnie, coś co nigdy mi się nie zdarzyło. W rezultacie zapomniałem o wszystkich i złapałem te kobiety odpowiadając na jej pieszczoty jeszcze większymi pieszczotami... To był normalny stosunek, a ona zachowywała się jak każda kobieta.

To, że Ziemia wchodzi w nowy wymiar Wschodnia, można już zaobserwować wokół nas. Od pewnego czasu u większości ludzi, pojawiła się agresja i pewna poli-

Pierwotna Biblia napisana po hebrajsku mówi: „pierwszego dnia Elohim zrobił to, drugiego Elohim zrobił tamto”, a ELOHIM jest słowem w liczbie mnogiej i znaczy CI, KTÓRZY PRZYBYLI Z NIEBA. To słowo zostało niesłusznie przetłumaczone na słowo BOG.

„Geneza” w Biblii opisuje czynność Elohimów na naszej planecie. Z matriwych składników chemicznych, Elohim stworzył naukowo, w laboratorium, wszelkie formy życia istniejące na Ziemi dzięki całkowitemu opanowaniu genetyki.

Wszyscy znani prorocy jak Mojżesz, Jezus, Budda, Mahomet, byli wysłannikami tych Kosmitów. Jezus syn jednego z nich i dziełczy z Ziemi, miał za zadanie stworzyć ruch głoszący biblijne rewelacje w oczekiwaniu naszej epoki.

Od 1945 roku, wstąpiłami w ERE APOKALIPSY, z greckiego apokalypsis: OBJAWIENIE — oczekiwane czasy gdzie, jak przewiduje Biblia, lud Dawida odnajduje swój kraj (powstanie państwa Izraelskiego), śpią mogą widzieć (elektroniczne próby), człowiek wnosi swój głos poza ocean (satelity telekomunikacyjne) i jest równy „Bogu” (stworzenie sztucznych genów zwierzęcych).

Jeżeli chcemy się przybliżyć do nich, Elohim proszą nas, abymy zbudowali AMBASADĘ, w której oficjalnie nawiążą kontakt z rządami całej Ziemi.

Aby otrzymać informację o działalności Międzynarodowego Ruchu Realistycznego, zapraszamy do korespondencji: MIĘDZYNARODOWY RUCH REALISTY (Mouvement Raëlien International) C.P. 223

CH 1211, GENEVE 8, SZWAJCARIA

Tyle ulotki! — Nie dodać, nie ująć. Narzędzie poznamy tych, co nas stworzyli! I tu — szczególnie Polacy — nalegał zagraniczny prelegent, powinni raz w życiu posłuchać tego przekazu... No i ta Ambasada Kosmitów! — Cóż to za frejda byłaby (zapewne podróże bez wiz) dla polskich turystów...!

A gdyby tak jeszcze za równe pięć lat, spadł nam z Nieba kandydat na prezydenta (oczywiście z polskimi genami, który jak przypuszczam byłby zdrowy na ciele i umyśle) i wygrał wybory — to wtedy dokonałby tu prawdziwych cudów nad Wisłą!

Na zakończenie pozwolę sobie zacytować słowa największego geniusza naszych czasów — Alberta Einsteina: — „Wyobraźnia ważniejsza jest od wiedzy”.

MIRON KAMIL BRUNECKI

Samotność geniusza

— Na Zachodzie już dawno byłym multimilionerem — powiedział dziennikarzowi Agnelli Nowosi Michał Kałasiński, konstruktor słanej na całym świecie broni automatycznej. Swoje wynalazki praktycznie robił za darmo. Od 1948 r. mieszka w ławosku (dwie godziny lotu samolotem od Moskwy). Mimo swoich 71 lat nadal jest głównym konstruktorem w fabryce broni. Żyje z pensji.

Jeden z największych wynalazców radzieckich XX wieku przypada, że gdy w maju zaproszono go do złożenia wizyty w USA nie miał pieniędzy na kupienie porządnego garnituru. Cieszy się jednak, że przy okazji tej podróży mógł poznać kolegę po fachu, twórcę karabinu „M-16” — Eugene’a Stonera. Naturalnie „amerykański Kałasiński” jest człowiekiem bardzo samotnym.

Broń automatyczna konstruowana przez Kałasińskiego jest produkowana w ZSRR od roku 1948. Obecnie znajduje się ona na uzbrojeniu Armii Radzieckiej, ceniona jest również

na granicy (w 85 krajach). Eksporter amerykański twierdzi, że będzie ona używana co najmniej do roku 2025.

Tymczasem w ZSRR odkrycia w przemyśle brojeniowym nie mogą być objęte patentami. Wynalazcy nie otrzymują żadnych honorariów także z tytułu ilości wyprodukowanej broni. Michał Kałasiński w ma przynależnie jedynie niewielkie dodatki za świadectwa autorskie.

Obecnie starszy pan mieszka samotnie (kona zmarła 13 lat temu) w skromnym trzy-pokojowym mieszkaniu. Mały domek letniskowy, w którym spędza zwykłe wakacje, należy do fabryki. Główny konstruktor niejednokrotnie próbował go odkupić, ale dyrekcja zakładów nie wyraża zgody.

Michał Kałasiński nie martwi się zbyt brakiem pieniędzy, należy do pokolecia ludzi skromnych, którzy godzili się nieśmiało pracować dla kraju za każde pieniądze. Martwi się tylko jednym: przez całe życie tylko pracował i pracował. Nie zna nawet własnego kraju, nawet żonę poznał na poligonie wojskowym. Do niedawna miejsce jego pobytu było objęte tajemnicą państwową w prasie nie wymieniano jego nazwiska. Teraz cierpi na samotność. Nie ma przyjaciół, ani znajomych. Człowiek, który od lat zbiera kłasy, a na dodatek pół świata, dzisiaj już właściwie nikogo nie obchodzi.

GRUPA SPÓŁEK PRZEDSIĘBIORSTW SPÓŁKA z o.o. HOLDING

PRYWATYZACJA PRZEDSIĘBIORSTW

— REPREZENTACJA PRACUJĄCYCH W PRZEDSIĘBIORSTWACH —

— REPREZENTACJA WŁAŚCICIELI —

10-000 REALIZACJI w 1989 roku (z 600, 670-000, 100 000-000)

k 6064-00

UWAGA!

RYNEK RADZIECKI

OBŚLUGA PRAWNA:

- porady i konsultacje
- obsługa negocjacji
- kontrakty
- nadto:
- wyszukiwanie i kojarzenie partnerów gospodarczych na terenie całego ZSRR.

KANCELARIA PRAWNICZA „Advocat” — sp. z o.o.

Bielsk Podlaski, ul. Widońska 4

tel. 35-22 i 21-13 (po 20), tix 852327

k 6690-00

„GRAS”

TWOJA HURTOWNIA

Hurtownia „Gras” oferuje po cenach hurtowych i zaopatrzeniowych: Elektrody, wiertła, śruby, nakrętki, gwoździe Piły i frezy do drewna Materiały sanitarne Narzędzia

Szczegółowe informacje: Suwałki, ul. Sejneńska 47E, tel. 62-522.

8g 6640-00

Opisana tutaj historia ukazuje jak wskutek nie-szczęśliwego zbiegu okoliczności także wśród bezkarnych złodziei bywają „ofiary przy pracy”. Widzimy jak życie na wsi też dostarcza mocnych wrażeń, zwłaszcza gdy akcja następuje szybko, obfitując w pułapki.

KOCUR I GĄŻWA — bliźnięta bracia wychowani byli przez owdowiałą matkę mieszkającą na kolonii pod lasem. Swoje życie otrzymali w białostockim więzieniu podczas odsiadki za włamanie. Ze tak zostali nazwani wyklepał „Nosza”, też dobre żółtko z sąsiedniej wsi, który siedział w tym czasie za udział w bóje, ale wcześniej opuścił kryminal. Dogodne położenie chaty pod lasem sprawiło, że mało kto tutaj zaglądał, najczęściej ścigali tu okoliczni pilnicy kupić gorzale, jako że matka tych dwóch „trzymala” trunek doprowadzając przez ten handel do ruiny nieszczęśliwe rodziny pijaków. Do tego w spadku po ojcu i mężu pozostała pila tartarowa przystosowana do przecierania drewna i to też dawało spory dochód, bo wiele drewna było nielegalnego i jego właściciele zadawożeni z pomyślniejszą robotą dodatkową czynili zakup na odcie sprawy.

Gązwa i Kocur nie mieli jeszcze trzydziestu lat. Wśród okolicznego „elementu” cieszyli się wielkim poważaniem. Ze względu na to, że sami zbyt wiele nie pili, jeśli mieli do stracenia większą forę zdobyli w podróży sposob, to swoim kompanom u-rządzali rozrzućniabacę. W gospodarstwie działali niezawodny system alarmowy: stado psów pracujących luzem i nie oddających się od do-

potem nastąpiło włamanie do sklepu dokonane przez dach. Zginęło siedemnaście skrzynek wódki. Opinia wioskowska była zgodna co do tego, że łup złodziejski zasilił magazyn handlarzy pod lasem. Nikt jednak nie udowodnił, nie złapał za rękę. Natomiast bliźnięta rozpierzchli pogłoski, że trzeba przyrzec się bratu sklepowej, bo kiedyś siedział za okradanie sklepów

W wiosce zaś od wielu lat był sklep spożywczy, ulokowany w wolno stojącym pawilonie. Dość często padał też ofiarą włamań dokonanych przez (podobno) nieznanymi złodziei. Bardzo blisko sklepu, u sołtysa na zagumieniu stał solidny przybytek władowego przeznaczenia. Tutaj jedna deska była sprytnie odsłonięta, dając możliwość obserwacji co dzieje się przy sklepie, gdyby odbywała się jakaś „robota”. Zdarzyło się jednak, że tutaj został napadnięty i solidnie pobity brat sklepowej, który zasiadł na czatach aby pomóc w rozwiązaniu zagadki.

Zeszłego roku jesienią wyprzedził się do Białogostu właściciele starej rudery stojącej bliźniętom przy sklepie. Kocur zakupił chatę z siedliskiem za psi grosz i zamknął na klucz. Obie strony były pełne szczęścia. Wkrótce

proszędzili się do Białogostu właściciele starej rudery stojącej bliźniętom przy sklepie. Kocur zakupił chatę z siedliskiem za psi grosz i zamknął na klucz. Obie strony były pełne szczęścia. Wkrótce

wódek i dwie skrzynki nie-szczęsnego likieru kaszubskiego. I znów rozległy się pogłoski, że w tym maczał palec brat sklepowej.

Policja wzięła się ostro do roboty. Niezwykle dokładnie penetrowano okolice. Wybuchła sensacja, gdy jednego z mieszkańców wsi B. zatrzymano do kontroli „drowozwozowego „Nysa” skrzynkę likieru kaszubskiego. Przeciwnie „boży się”, że tego nie ukadlić znalazł w sęgu siano na biele. To już była ważna nitka. Zatrzymany nie miał domku. Zatrzymanie nie miało dotąd przestępstwa.

I tak nadeszła wieczorem decydująca chwila. Do jednego ze stogów na Gniej Biele (tego najbliższego lasu) podjechała fura z jednym koniem, bez jankar. Zamajaczyły dwie sylwetki, których ręce zagłębiły się w siano, ale nie zdążyły nic wyciągnąć, bo nagle z niedalekiej kępy gestych krzaków wyskoczyły dwa psy i warcząc znalazły się przy stogu. Rozległy się policyjne okrzyki: stój! nie rusz! Teraz mimo nocnej pory wszystko stało się jasne. Kocur i Gązwa w świetle policyjnych latarek wyciągnęli z siano skrzynkę alkoholu — likieru kaszubskiego. W siedmiu stogach ukryli wódek. Było tego dwadzieścia skrzynek. Mało tego! W dalszym ciągu zdarzeń wyszło na jaw, że każda butelka z likierem była w dyskretny sposób oznaczona. Oznakowania dokonat brat sklepowej.

Teraz wszystko wskazywało na to, że bracia bliźnięta, będą mieli święta beznakolowe, nawet bez likieru kaszubskiego.

ROMAN PRUSKI

magrode die Juden wygranych rozlosujemy bez dopłaty
 "strachów" kazeja z tej okazji regulaminowych
 "MIKRUŚ"

zadania tym należy skoryzować autora z jego dziełem.

A) Lato i jesień ludzi	O. Curwood
B) Dolina ludzi milicacych	Dąbrowska
C) Ludzie bezdomni	Arct
D) Ludzie powietrza	Andrzejewski
E) Ludzie stamiatą	Newbery
F) Ludzie i zdarzenia	Strug
G) Ludzie podziemi	Rodzielewiczówna
H) Archipeląg ludzi odzyska- nych	Zeromski

może łatwiej pójdzie tym razem...

I) Tajemnicza wyspa	A. i C. Centkiewicz
J) Wyspa mgieł i wichrów	A. Fiedler
K) Wyspa Robinsona	I. Korczak
L) Wyspa skarbów	R. Stevension
M) Wyspa pingwinów	I. Verne
N) Król Maciuś I na bezud- nej wyspie	A. France

RADY • PORADY • SZARADY

HOMONIM

Tęgich — — — / — — ma wcale
zbyt wiele,
choć — — — — — liczy się dziś
intelekt,
wielu zaś o to jest zatroskanych,
by mieć na karku głąb kopuściany.

Zagadka nomenklatury: wyraz lub grupa wyrazów o identycznej kolejności tych samych liter i każdorazowo innym znaczeniu. W zadaniach, gdzie każdej kresce odpowiada jedna litera — do odgadnięcia.

A 15x15 crossword puzzle grid. The grid is filled with black squares, and the numbers 1 through 15 are placed in the starting squares of each row and column. The numbers are arranged as follows:

1		2		3		4		5		6		7		8
			6		24		9		21		11			2
				18				12	10					
10				23		12	13			22			32	
				29										17
14	15		16		17				18		19		20	
		14											13	
					21									
							31		19					
22		23		24				25	26		27			28
			28				29		26		30			
	9						27		30	3				8
31									32					
	7		4								25			
						33		15		20				
34			33						35					
	16					5							1	

POZIOMO: 1) zaprzęg z kilku koni, 5) państwo skandynawskie, 9) uwypuklenie na dziele, 10) pieniądze na przekupstwo, 11) wiejskie ogrodzenie, 12) wierzchołek masztu, 13) walec, 14) wałen, 18) brzoń sieczna, 21) biesiada, 22) artyleria, 23) wózek amunicyjny, 25) nazwa radzieckich satelitów, 26) prawa lub lewa strona łolowia, 31) wyrabia przedmioty z metali szlachetnych, 32) adwokat, 33) plamisty, brzusznyn, 34) znany aktor polski, założyciel Reduty, 35) w niej brzmie chrząszcz.

PIONOWO: 1) element, 2) zjawisko związane z prawem Archimedeasa, 3) parada, 4) odmiana chalcedonu, 5) zwierzę – symbol czystości, 6) miasto na Pojezierzu Wałeckim, 7) ludowy instrument muzyczny, 8) siostra Ballady.

PIONOWO: 1) element, 2) zjawisko związane z prawem Archimidesa, 3) parada, 4) odmiana chalcedonu, 5) zwierzę — symbol czystości, 6) miasto na Pojezierzu Walecim, 7) ludowy instrument muzyczny, 8) siostra Ballady.

ny, 13) karciane 21, 15) największa z rupoch, 16) pojazd, 17) wynik niedopasowania, 18) potrzask na ptaki, 19) kolor jasnoczerwony, 20) spód butelki, 22) mądrzejsze od kury, 23) złot czarownic, 24) gaz o przenikliwym zapachu, 26) dzieło malarza, 27) miasto w woj. białostockim, 28) wada, 29) przepływa przez Bydgoszcz, 30) miejsce walki tenisistów.

pliwości — poziom „A”

KALAMBURY

- 1) Pocisków wędrowiec
o bicepsach powie.
- 2) On i ona Skandynawa
do światek może się nadawać.

Tajemnica kalamburów: pierwsza część zadania określa człony z których buduje się rozwiązanie (zwykle jednowyrazowe) opisane w ostatnim wersie.

Po raz pierwszy proponujemy Państwu jedną z łatwiejszych do odgadnięcia odmian szarady - numeriadę. Jeśli jej tekst przypomina komuś „Lokomotywę” Tuwoma, to nic nie szkodzi.

**MAŁE JASNE
Z DUŻĄ PIANĄ
(numerjada)**

Stol przed sklepem
miłośnik piwa
chwiejny, 1-7-13-19-14-8
I pot zeń spływa.
Tęga oliwa!
Stol i sapie,
dysz i dmucha,
woń 18-14-7-9-4-14-13-2-4-13-4
o niego bucha:
uff, jak gorąco.
W kasie mu forsa
portfel wypchali
więc postanowił
1-2-9-5-7 obalić.
Teraz się kiwa
lub stojąc 15-4-16-10-12-2-10
i jeszcze ciągle
czuje pragnienie;
kufli od wczoraj
wysączyć! trzycieściel
— sam nie wie 17-15-16-2-10 mógł!
to wszystko zmieścić.
A tu się jeszcze
podoczeplił
ci co na dobre
chęć się utrwalił.
Są 6-19-6-4-3 obok
same grubasy
siedzą i jedzą
tłuste kicłasy
i każdy smetnie
ślinkę przełyka,
bo chciałby ciwartkę
zamiast szaszłyka.
Dalej 5-7-11-10-3-5-4.
O! Jaka wielka!
I tu nie stroni
nikt od kufelka.
1-7-6-10-12 już 6-8-11-5-7
przed siebie na wprost,
przez rynsztok, kałuże
— gdzie rzuci już los...
I ciężko już sapie,
i ledwo jużapie,
16-4-17-19-18-2 się jeszcze,
na chodnik wysypie,
bo coś go gdzieś pędzi
i gna go zły duch.
— To woda ognista
wprawiła go w ruch!
Znów 18-2-10-17-19 przyspiesza
i toczy się przedzej,
do taktu się 5-2-9-4,
marudzi i gledzi,
to tak to to, tak to to...

„POLAN”

W numeriadzie wybrane wyrazy za-
szyfrowane są w ten sposób, że każdej
literze odpowiada inna cyfra lub liczbą.
Wszystkie takie pary użyte są w tekście
co najmniej dwukrotnie. Rozwiązanie u-
tworza litery wypisane według „klucza”:
1-2-3-4-5 — 6-7 — 6-8-1-7-9-8 — 10-11-
10-12-10-13-6 — 14-7-15-16-2-12-10-17-7 —
5-14-4-3-7-18-14-4-16-19.

Wdziek

Warto go rozłożyć — jeśli są
takie możliwości — przyrzyć
wtedy wszystkie elegancki,
był apetycznie nakręty, a
Pomyślmy więc o tym,
wodził i nie będzie podnieb-
jałem, a jaś nie u-
szę —

! EN ŚWIĄTECZNY

DOM



WIROWKA-SZYFR

Sześcioroowe wyraży wpisując matery (począwszy od oznaczonego pola) wrowo, zgodnie z rucnem wskazuje rezultaty. Wszystkie liery z pól drugiemu wpisane według twórcy. Wskazane w prawych dolnych rogach od 1 do 44 twórcy hasło będące rozwiązaniem zadania.

PÓŁPRAWDY Z PRZYSŁÓW

Pierwszego grudnia,
kiedy aura służy,
to wczesną wiosnę
i pogodną wróży.
Jak drugi — tak w sianokosy
jak trzeci — tak w żniwa,
a czwarty zapowiada,
jak w oziminy bywa.

W zimie odkryte ucho,
to w lecie sucho.

KAÇIK MODY

A oto karnawałowa moda, tania i praktyczna. Żadne reformy jej nie zepsują, żaden krawiec nie zeszpeci, żaden kryzys nie dokuczy. Białostocka plastyczka LUCYNA SZEPIEL byle szmatką dobrego smaku nie zepsuje.



**na zimę
najlepsze PIÓRA**

Kolumna specjalna pod redakcją ANDRZEJA POLAKOWSKIEGO, w której to i owa-
stał na głowie. W celu udowodnienia fa-
miliowych przewag należy skompletować
dwie drużyny złożone z rodziców, dzieci,
babć, dziadków, pociołków i lasiówdów. po-
wołaj jury, ujawnię personalia fundatorów
cnych nagród oraz ustalę reguły gry z
punktacją poszczególnych zadań włącznie.
Po powołaniu komisji biegłej w rachunkach
i odpornej na łapówki oraz służb porządko-
wych, przystąpić można do rozwiązywania
zagadek na czas. Odpowiedzialność za skut-
ki rodzinnej rywalizacji spada wyłącznie na
siły wyższe, najpewniej nieczyste i wredne
oraz na chirurgów.

Z dzieł niezwykłych czyli Kalendarza Gospodarskiego Grölla z 1798 r. i Kalendarza Duńczewskiego z roku 1751 wybraliśmy dla Państwa garść praktycznych porad. Prosimy wypróbować.

JAK KOŁTUNY ZLIKWIDOWAĆ?

PRIMO: z wydry wyjęte
wnętrznosci ususzyc w cie-
pym piecu i na proch je
starszy, w piwie codziennie
pic, az kottun z glowy spad-
nie.

SECUNDO: jeza ugotowaw-

JAK GRUDNIOWĄ OZIĘBŁOŚĆ ZŁAGODZIC?

Z mrozem ten miesiąc panuje,
Kto nie ma futra, poczuje
Ciepło tedy w izbie miewaj,
W nocy z żoną się zagrzewaj.
Gdyć nie służą owe dziwy,
Zatrzyj konfortatyny.

Tak poucza Cosmophilii Kalendarz z 1753 roku. W tym niemal czasie konkurencja prześciga się w oświecaniu ciem

noty. A więc

JAK ZŁODZIEJA POZNAĆ
I KRADZIEŻ WYNALEŹĆ

Plisz Joannes B. Porta **tymi** słowami: jeżeli chcemy złodzieja poznać i złodziejstwo zinstytucjonalizować, tak możemy ukradzioną rzecz rekuperować. Jest kamień, który się orlim nazywa i ciężarzem pomaga, a w nim kamyczek kołaczka. Kto go tedy utrzi i

Z BIAŁEGO CZŁOWIEKA
MURZYNA ZBOIĆ

Wieżmij w aptece halini-
trum, salem armeniacum, vi-
triolum romanum i kopcia
spod kotła, to jest sadzy
kotła przylegającej, każdego

PIĆ, A NIE UPIC SIĘ ŁATWO

Wycisnąć sok z giętliow
białych i z jabłek grana-
towych ciernikich, każdego
części dwie równe, octu część
jedną, warzyć wszystko razem,
żeby się stał syrop, którego
zażyć uncja, to jest butów
dwie, przed pićm wina.

ALBO: zjeść na czczo mig- popiół w winie
dałby gorzki, nieć albo na wieki pijąc

TOŻ CZYNI płuca kozie
albo owcze pieczone i przy-

JAK PAMIĘĆ PORATOWAĆ

— Gdy co z trudnością pamiętasz albo zapomnisz, po-
trzyj dłońią tył głowy, w któ-
rej jest cerebellum, to jest
mózdzek, a tak zagrany, po-
woli, lecz rzęśto, wyobrazi-
nie rzeczy promouwować bę-
dzie.

Uciecha krótkofilna i pie-
szczota pocziwa i utempero-
wana nie tylko pamięć, ale i
cnotę pojęcia, także insze wła-
dze wewnętrzne mnoży.

— Zwanie mastyksu z tro-
chą imbiery na czczo od hu-

ŚWIATECZNY SUPERHORSKOP ASTRALNY

STRZELCY: Do niedzieli raczej spokojnie, od poniedziałku do czwartku okres wytężonego świętowania. Zamierzaliśmy odpocząć, ale raczej nie z tego nie będzie. Niebezpieczna jest zwłaszcza poniedziałkowa wizyta i związana z nią dosyć nieoczekiwane spotkanie. Wyszczególniamy się satysfakcją!

KOZIOROŻCE: Niby święta ale nastroj raczej minorowy. Jakies kłopoty w domu bądź w pracy. Potrzebny nam będzie spokój i sporo taktu, bez tego nie damy sobie rady. W wtorek możliwość miłego spędzenia czasu w gronie ludzi dobrze nam znanych. Postarajmy się nie zaprzętać naszymi problemami uwagi zbyt wielu osób. To do niczego nie prowadzi.

Opracowany na podstawie danych komputerowych wynikających z rachunku prawdopodobieństwa dokonanego w laboratorium kosmicznym amerykańskiej agencji astronautycznej NASA.

WODNIKI: Bardzo dobry okres na zawieranie związków małżeńskich. Dotyczy to zwłaszcza pań w wieku lat 27-32, którym wyjdą za mąż za Wagi. Panowie będą mieli nieco mniej szczęścia, jednak ich związki też powinny być udane, zwłaszcza gdy partnerkami są Panny. Słuby powinny być jednak w miarę skromne, bez wielkiej gali.

RYBY: Uwaga na ryby! Te w galarecie, smażone i faszerowane. Spożyte w nadmiarze mogą nam zaszkodzić. Tak samo zresztą jak nadmiar

wszelkiego jada. A święta zapowiadają się suto, więc jeszcze raz — ostrożność i rozważa! Przy okazji: rozważmy, czy prezent, który chcemy podarować bliskiej nam osobie będzie rzeczywiście najstosowniejszy. Jeszcze dziś i jutro sklepy są otwarte.

BARANY: Tydzień sporych oczekiwań i raczej małych rezultatów. W sumie taki sobie, ot, bez żadnych ważniejszych wydarzeń.

BYKI: Jakies przedświąteczne kłopoty mogą zakłócić tok

tych kilku dni, po których dosyć dużo się spodziewaliśmy. Jednak nie należy się tym specjalnie przejmować, od środy nastąpi wyraźna poprawa. Brakuje nam pieniędzy? A ktoż je dzisiaj posiada?

BLIZNIĘTA: Może się zdarzyć, że jakaś bliska nam osoba niespodziewanie zawiadzie nasze zaufanie. Postarajmy się ją zrozumieć i jeśli będziemy mogli — wybaczyć. W czasie świąt dobrze zrobić nam spacer bez względu na pogodę. Nie — powinniśmy zbyt długo siedzieć przy stole — nadwaga muirowana.

RAKI: Uwaga Raki — pan w wieku lat 18-29. To nie ten, to tylko chwila w tym naciąg! Panowie pod tym

względem będą w znacznie lepszej sytuacji. Zawiazane znajomości mają wszelkie szanse na przetrwanie, przynajmniej przez kilka najbliższych miesięcy. Pod koniec tygodnia — spora strata materialna.

LWY: Tydzień miły i bez specjalnych wydarzeń. Trochę nas rozleniwi, a zaraz po świętach — wyjątkowo wytężona praca. Może w wolnej chwili między śniadaniem, obiadem i kolacją warto się trochę zastanowić i choćby tylko z grubsza nakreślić plan działania? Nadchodzą trudne dni, przygotowujmy się do nich starannie.

PANNY: Ech, rodzinka, rodzin! Bez niej źle, lecz z nią... Podczas tegorocznych świąt ani kropli alkoholu! Nawet jeden kieliszek może być nam do jednego za dużo. Zapamiętaj-

my to sobie bardzo dokładnie. Ponadto trzymajmy język za zębami. Nie zganiamy sprawy!

WAGI: Uwaga! Wszystkie Wagi posiadające samochody! W tygodniu świątecznym starajmy się z nich nie korzystać, o ile będzie to możliwe. Jeśli już musimy, jedźmy szczególnie uważnie i z ogromną rozważą. Nie wolno jednak siadać nam za kierownicą po zapadnięciu zmroku. To nie rada, to nakaz!

SKORPIONY: Święta raczej miłe i pogodne, nawet bardziej niż przypuszczamy. Sporo przy tym szczególnie miłych niespodzianek. Nawet ze strony ludzi, po których się tego nie spodziewamy. Tylko uwaga — ostrożnie z przedawkowaniem jada. Chodzi zwłaszcza o mięso i wszelkie dodatki.

PIĄTEK, 21 GRUDNIA

SKY ONE: 6.50 Dziennik 7.00 Show dla dzieci, 9.45 Show, 11.00 Tu Lucy, 11.30 Miodzi lekarze, 12.00 Magazyn, 13.00 Prawdziwe wyznania, 13.30 Gra, 14.00 Inny świat, 14.50 Świat się zmienia, 15.45 Loving, 16.15 Trzech przyjaciół, 16.45 Show dla dzieci, 18.00 Zagubieni w kosmosie, 19.00 Związki rodzinne, 19.30 Gra, 20.00 Miłość od pierwszego wejrzenia, 20.30 Hej Tato, 21.00 Riptide, 22.00 Hunter, 23.00 Zapasy, 24.00 Horror Show.

EUROSPORT: 10.00 Tańce na lodzie, 12.00 Narciarstwo, 13.00 Tennis, 18.00 Hippika, 19.30 Przegląd, 20.00 Pływanie, 22.00 Narciarstwo, 24.00 Przegląd.

CHILDREN'S CHANNEL: 7.00 Kosmos, 7.30 Kreskówki, 8.15 Gnasher Show, 11.45 Kreskówki, 12.30 Labyrint, 13.00 Kreskówki, 13.30 Jack in the Box, 15.30 Gnasher Show.

FILMNET: 15.00 Dziewczyna z Chastilly Guich — western, 17.00 Człowiek ze złotym rewolwerem — przg., 19.00 Sprawy się zmieniają — gangsterski, 21.00 Purpurowe serce, 23.00 wojna w Wietnamie, 23.00 Dobry towar — o astronautach.

PRO 7: 16.00 Perry Mason, 17.20 Barney Miller, 19.15 Colt na każdą okazję, 20.10 Szesciu ze stali — western, 23.00 M.A.S.H.

SAT 1: 17.35 Sasiedzi, 17.50 Rodzina Adamsów, 19.05 Gra, 20.00 Hardball, 21.00 Film krym. 22.50 Western.

SOBOTA, 22 GRUDNIA

SKY ONE: 7.00 Program dla dzieci, 12.00 Bionic Woman, 13.00 Beyond 2000, 14.00 Chopper Squad, 15.00 Zapasy, 16.00 Osiem wystawca, 17.50 Kolesy, 19.00 Love Boat, 20.00 Sonny Spoon, 21.00 W kolorze — show, 21.30 Policjanci, 22.00 Nie rozwiązań zagadki, 23.00 Zapasy, 24.00 Show muzyczne.

EUROSPORT: 10.30 Sport motorowy, 11.00 Narciarstwo i tańce na lodzie, 20.00 Zeglarstwo, 20.15 Zapasy, 21.45 Boks, 2.45 Narciarstwo, 0.15 Hokej na lodzie.

CHILDREN'S CHANNEL: 7.00 Kreskówki, 8.30 Yankee Doodle, 9.00 Kierunek X, 11.30 Klub TCC, 13.00 Film, 14.00 Kierunek X, 17.30 Film.

FILMNET: 15.30 Mona Lisa — thriller, 17.00 Vice versa — komedia, 18.00 Superman IV, 20.45 Tai pan — przg.

PRO 7: 17.10 Między słońcem a Pacyfikiem — serial, 18.15 — film, 19.40 Bill Cosby Show, 20.10 Film, 22.50 Madames — komedia, 0.00 Wiadomości.

SAT 1: 17.50 Fantasy Island, 19.05 Frank i Frei, 21.00 Jack i McCabe, 22.05 Brooklyn, 24.00 Film.

NIEDZIELA, 23 GRUDNIA

SKY ONE: 7.00 Program religijny, 8.00 Program dla dzieci, 12.00 Program religijny, 13.00 Beyond 2000, 14.00 To nie-między, 15.00 Zapasy, 16.00 Człowiek z Atlanty, 17.00 Fantasy Island, 18.00 Małe dale, 18.30 Show, 19.30 Simpsonowie, 20.00 21 Jump Street, 21.00 Anioł w zielonym — film wojenny, 23.00 Falcon Crest.

EUROSPORT: 10.00 Przegląd, 11.00 Boks, 12.00 Narciarstwo, piłka nożna, 19.00 Sport motorowy, 20.00 Piłka nożna.

CHILDREN'S CHANNEL: 7.00 Kreskówki, 9.00 Kierunek X, 11.30 Klub TCC, 13.00 Film, 14.00 Kierunek X, 17.10 Film.

FILMNET: 15.00 Walt Disney, 17.00 Nie patrz do tyłu — biograficzny, 19.00 Jazda o północy — komedia, 21.00 Roxanne — komedia, 23.00 Poltergeist III — horror.

PRO 7: 16.50 Trzy z czterech piastkami — serial, 17.50 Film, 19.40 Bill Cosby Show, 20.10 Film, 22.05 Ulice San Francisco, 23.10 Madames, 23.35 Film.

SAT 1: 16.50 Niki nie jest najwzrost, 19.05 Czarownice, 20.00 Sissi, 21.45 Dziennik i komentarze, 23.15 Capone.

PONIEDZIAŁEK, 24 GRUDNIA

SKY ONE: 20.30 Alf, 21.30 My Fair Lady, 0.45 Miłość od pierwszego wejrzenia.

EUROSPORT: 6.30 To było dni, 10.00 Pływanie z Jugosławii, 11.00 Kolarstwo, 12.00 Surfing z USA, 13.30 Tennis Ivanisevic — Leconte, 18.30 Tennis Graf — Martinez, 17.30 Mundial '90: RFN — Anglia, 20.00 Duże kola, 21.00 Hokej NHL, 22.00 Futbol uczelny z USA, 23.00 Bilard z Japonii, 0.30 Kulturystryka.

FILMNET: 7.00 Earthling, 9.00 Nie patrz do tyłu, 11.00 Casanova, 13.00 Powrót nad śnieżną rzekę, 15.00 La Bamba, 17.00 Robin Hood, 19.00 Baterie nie wliczone, 21.00 Scrooged — uwspółcześniony Dickens, 23.00 Trzech mężczyzn i niemowlę, 1.00 Złotybyć pościć, 2.45 Tucker — człowiek i marzenia, 5.00 Bonnie i Clyde.

RTL PLUS: 15.55 Walcząca galaktyka, 19.15 A-Team, 20.15 Alifur, 21.05 Film, 22.55 10 vor 11 — magazyn, 23.20 Film, 1.10 A-Team.

WTOREK, 25 GRUDNIA

SKY ONE: 7.00 Kot DJ, 9.30 Joan Kocha Chaci, 10.00 Here be Boomer, 10.30 Muzyka na Święta, 11.30 Święta pana Kreugera, 12.00 Leave it to the Beaver — wydanie świąteczne, 12.30 Kolesy, 13.00 Świąteczny prezent Nory, 14.00 Matka i syn, 14.30 Alf, 15.00 Dolly, 16.00 Przemówienie królowej Elżbiety, 16.15 Trójka kompanów, 16.45 Kot DJ, 18.00 Zagubieni w kosmosie, 19.00 Więzy rodzinne, 19.30 Sprzedaż stulecia, 20.00 Miłość od pierwszego wejrzenia, 20.30 Rodzina Adamsów, 21.00 Pavarotti, 23.30 Wytrzymałość — japoński teleturniej.

EUROSPORT: 10.00 Judo, 10.30 Akrobatyka lotnicza z Japonii, 11.00 Sporty motorowe, 12.00 Bilard, 13.30 Tennis: final Roland Garros, 18.30 Tennis: final Pucharu VW, 17.30 Hippika, 18.30 Wspinaczka na Matterhorn, 20.00 Sporty z A-laski, 21.00 Torville i Dean zmagają się z taflą, 22.00 Zapasy, 23.00 Narciarstwo, 0.00 Chris Evert, 1.00 Kulturystryka.

FILMNET: 7.00 Pięć dni pewnego lata, 9.00 Dzieci wolności, 10.45 Prowadzenie domu, 12.45 Tucker — człowiek i marzenia, 14.45 Tajemnica, 16.45 Świat cyrku (z J. Wayne i R. Hayworth), 18.00 Kto wyrobi królika Rogera?, 21.00 Stakeout — dreszczowiec policyjny, 23.00 Prawdziwe wyznania — pościć za mordcę, 1.00 Języki, 3.00 Obrót sprawy, 5.00 Melanie.

RTL PLUS: 15.55 Buck Rogers, 19.15 Knight Rider, 20.15 Film, 22.05 Explozja, 22.55 Przemyśły w Los Angeles.

ŚRODA, 26 GRUDNIA

SKY ONE: 8.30 Kot DJ, 20.30 Obcy kraj, 22.30 Moonlighting, 23.30 Miłość od pierwszego wejrzenia, 0.00 Krykiet.

EUROSPORT: 10.00 Judo z Jugosławii, 10.30 Wspinaczka na Matterhorn, 12.00 Hippika z Niemiec, 13.30 Tennis: Leconte — Perez, 15.30 Tennis: Seles — Navratilova, 17.30 Surfing z Hawajów, 18.00 Lyrzwarstwo z Kanady, 20.00 Sport na świecie, 21.00 Przed rajdem Paryż — Dakar, 22.00 Boks, 23.00 Narciarstwo, 0.30 Kulturystryka z USA.

FILMNET: 7.00 Długi John wraca na wyspę skarbów, 9.00 Po przygodzie z Posejdonem, 11.00 Kapitan Kid, 13.00 Obrót sprawy, 15.00 Krokodyl Dundee II, 17.00 Władcy wszechświata — przygody He-Mana, 19.00 Vice versa, 21.00 Palaca tajemnica, 23.00 Odko sypialni, 1.00 Szkarłatne serce, 3.00 Kolo północy, 5.00 Pierwsza rodzina.

RTL PLUS: 15.55 CHIPS, 19.10 Zamek nad Woerther See, 20.15 Gottschalk, 21.15 Modelka i szpicel, 22.10 Stern TV, 22.55 Film, 0.25 Film.

UWAGA CZYTELNICY!!!

Każda ze stacji satelitarnych ma STAŁE PROGRAMY, tzn. audycje i filmy nadawane codziennie o tej samej porze. Poniżej przedstawiamy takie właśnie programy w najbliższym tygodniu:

SKY ONE (poniedziałek, 24 bm., środa, 26 bm. — piątek, 28 bm.): 9.45 Panel Pot Pourri, 11.00 Tu Lucy, 11.30 Miodzi lekarze, 12.00 John Crock Show, 13.00 Prawdziwe wyznania, 13.30 Sprzedaż stulecia, 14.00 Inny świat, 14.50 Świat się kręci, 15.45 Loving, 16.15 Trójka kompanów, 18.00 Zagubieni w kosmosie, 19.30 Więzy rodzinne, 20.00 Miłość od pierwszego wejrzenia.

CHILDREN'S CHANNEL (poniedziałek — piątek): 7.00 Był kiedyś, 7.30 Kreskówki, 8.15 Nieznosny Denis, 8.20 Nohobyl, 9.20 New Archie, 9.35 Roger Ramjet, 9.45 Jack in the Box, 11.45 Kreskówki, 12.30 W labiryncie, 13.00 Kreskówki, 13.30 Jack in the Box, 15.30 Nieznosny Denis, 17.00 Kreskówki, 17.30 Serial.

MTV (poniedziałek — piątek): 7.00 Przebudzenie z K. Backer, 10.00 MTV w kinie (także o 19.30), 10.30 Paul King, 14.00 Najlepsze piosenkarze roku (także o 20.30, 22.30 i 1.00), 14.30 Maiken Wexo (także o 1.30), 16.00 Yo, 16.30 Klub MTV, 17.00 Coca Cola Report (także o 23.30), 17.15 Wiadomości (także o 23.45), 17.30 MTV Prime, 18.30 Wspomnienie muzyczne (także o 0.00), 20.00 Ray Cokes (także o 21.00), 23.00 W sobotę wieczorem, 3.00 Nocne wideo.

EUROSPORT (poniedziałek — piątek): 7.00 Kot DJ, 9.30 Eurobic (także o 13.00), 19.30 Wiadomości (także o 0.00).

RTL PLUS: 8.35 Telebutik, 9.10 Springfield Story, 10.00 Dwójka z kółkiem, 11.00 Telebutik, 11.35 Riskant, 12.05 Wysoka cena, 12.35 Raport policyjny, 13.00 Bogaty i piękny, 13.35 California Clan, 14.10 Springfield Story, 14.55 Dziką różą, 16.45 Riskant, 17.15 Wysoka cena, 18.00 California Clan.



Los w twojej ręce (2)

Zarówno dłoń jak i palec wiele mówią o człowieku. Ich nazwy: pierwszy — Jowisza, drugi — Saturna, trzeci — Apollina, czwarty — Merkurego, pochodzą z czasów, kiedy żyły były związki chiromancji z astrologią. Jest także ciekawie ale jest on bardzo ważny i dlatego, o nim będziemy mówić oddzielnie.

Każdy chiromanta wie, co mówi o człowieku kształt palców. Krótkie oznaczają spon-taniczność, szybkość, zamilo-wanie do czynu; długie — cierpliwość, drobiazgowość, systematyczność, porządek; szerokie — pewną dozę zma-terializowania; wąskie — spo-tyka się często o charakterów słabszych i ludzi nerwowych. Duże znaczenie dla określe-nia cech ma fakt, czy palec

są proste, czy wygięte, i w którą stronę. Jeśli cęhuje je pewna łukowatość, idąca w kierunku zamknięcia ręki — można się spodziewać po wła-scieliu usposobienia gwałto-wnego, dużych możliwości in-dividualnego działania, kie-rowania innymi, ale także nie-tolerancji, braku taktu i kom-pleksów. Palec giętkie, proste i sprężyste — oznaczają ce-chy przeciwnie: łagodność w przystosowaniu się, takt, dow-cip, towarzyskość.



Oprócz samych palców li-czą się bardzo ich poszczegól-ne części. Pierwszy człon od góry mówi o wartościach u-mysłowych; drugi o wartoś-ciach praktycznych, trzeci tuż przy nasadzie dłoni mówi o wartościach fizycznych czło-wieka.

Przewaga jednych członów nad innymi oznacza domino-wanie odpowiadających im wartości w charakterze osoby.

HURTOWNIA „IR-GRA”

Janowo koło Łomży

SERDECZNIE ZAPRASZA

hurtowych odbiorców atrakcyjnych towarów

- pasmanteria
- bielizna
- odzież

ZAPRASZAMY

codziennie w godz. 8-18
tix 852379, tel. 49-05.

k 6594-00



FURNEL Spółka z o.o. Oddział w Białymstoku

prowdzi zakup każdej ilości świeżych wałków sosnowych niekorowanych o długości 2,55 mb., praktycznie prostych, bez sinizny w naszych Zakładach;

1. ZSLP Czarna Białostocka, ul. Kościelna 8, tel. 19 — średnica zakupywanych wałków w cieńszym końcu od 6 cm, w grubszym końcu do 20 cm.
2. TOR Hajnówka, ul. Kolejki Leśne 12, tel. 27-75, 30-71 — średnica zakupywanych wałków w cieńszym końcu od 6 cm, w grubszym do 16 cm.

Szczegółowych informacji udziela również biuro Oddziału, Białystok, ul. Lipowa 51, tel. 520-471 wewn. 393, 301. k 6662-00



— Mam zamówienie na coś pogodnego i optymistycznego — zorientowałem hrabiego w sytuacji.

— Zdaje się, acan, że będę miał coś takiego — Ramzes IV hrabia Taras-Bianicki przyjął propozycję z uznaniem.

— Ja też myślałem „w tym temacie” — zwierzyłem się. — Lecz nie mi nie przyszło do głowy — przyznałem się do porażki.

— Kościół, to ostoja narodu, znów odniósł wielkie zwycięstwo — zaczął hrabia w tonie podniosłym a nawet patetycznym. — Nie zlamali go ani wieki niewoli ani ostatnie lata prześladowań. Świętynie są dziś znów pełne wernych a śpiew rozmodlonego ludu niesie się daleko. To wielka radość dla każdego Polaka-katolika. Czy może być coś bardziej pokrzepiającego? — zakończył retorycznym pytaniem.

— Mam nieco inny pogląd na tę sprawę — podjąłem zaczepnie. — Acan, to zawsze na odwrotność — hrabia przeszedł do ataku. — Aż dziw, acan, że uchowałeś się dotąd... — Bóg pozwoli a jeszcze trochę pociągnę — pokrzepiłem sam siebie. Ale hrabia w ferworze polemicznym nie zauważył mojego zdrowego

Dla pokrzepienia serc

optymizmu i rzecz z namaszczeniem wywodził dalej: — A ktoś, acan, jak nie kościół przez wieki niewoli i uciśku stał na straży wolności narodu? Kto był obrońcą polskości w ostatnich dziesięcioleciach...?

— Tak, tak, nie przeczę. Tylko skoro cofamy się już tak daleko wstecz, to warto się zastanowić, jak do tego doszło. Dlaczego duży naród, do niedawna mocarstwo, stracił w XVIII wieku niepodległość na oczach zdziwionej Europy? To się przecież nie stało z dnia na dzień — teraz ja się uniostem. — Początku upadku należy szukać znacznie wcześniej, w drugiej połowie XVI wieku. To wtedy szlachecki obór reform — ta ówczesna Solidarność — po-niosła porażkę, a mówiąc

wprost: klęskę. Tak ambitne zrazu w swoich poczynaniach reformatorskie skrzydło szlacheckie zadowoliło się kosmetycznymi reformami i cząstkowymi sukcesami. Głównym zwycięzcą został początkowo przywódca obozu reform, póź-niej jeden z największych magnatów, Jan Zamojski i — tak jak obecnie — kościół. Kontrreformacja przeszła do

ofensywy na całej linii. I właśnie kościół sankcjonując wyzysk pańszczyźnianego chłopstwa stał się filarem systemu, rozkładającego się już feudalizmu. To wtedy zaczęliśmy się oddalać od Europy. To wtedy, wziął się ów fatalny podział Polski na „drugą” (słabutkie mieszczaństwo) i „trzecią” (żyjące w skrajnej nędzy pańszczyźniane chłopstwo).

— Co mi tam, acan, be-dziesz zawracał głowę. XVI wiekiem! — Hrabia stracił cierpliwość dla mojej histo-riografii. — Jesteśmy w progu XXI wieku.

— Naturalnie. Ale sam tego chciałeś, hrabio — zaopino-wałem. — Po prostu szuka-my analogii w ojczyznej historii. I wtedy, w XVI wieku, i obecnie, cztery wieki

później, kościół został jedy-nym triumfem. To co się obecnie dzieje można nazwać drugą w dziejach Polski kontrreformacją. Czy mam dostarczyć dowody na popar-cie tej tezy? Wprowadzenie prawem kaduka nauczania religii do szkół, historyczna wrzawa wokół aborcji. To kościół jest rzeczywistym zwycięzcą ostatnich wyborów... — Ach, to acana dowody! — zaperzył się hrabia i u-niósł ręce w geście hieratycz-nym niczym jakiś współczesny Piotr Skarga. — To jest czysta demagogia...

— Ej! Ej! Ale nie gniewaj się, hrabio. Na koniec mam coś rzeczywistego „dla pokrzepienia serc”. Będziemy się miast zbliżać, oddalać od Eu-ropy, może znów stracimy niepodległość, to gospodarczo już dziś jest zagrożona i wte-dy...

— Co wtedy?! — przerwał hrabia z nadzieją w głosie. — „znów ktoś, jakiś nowy Sienkiewicz, napisze nową wersję Trylogii, także dla po-krzepienia serc. I tak się zamknę koło dziejów...”

I tak się zamknę koło dziejów... — powtórzył za mną jak echo hrabia. Lecz zaraz się ocknął, opamiętał i głośno sprzeciwił: — Jakże tam znów ktoś! Co mi tu, a-can, jakieś banialuki wyga-dujesz!...

MARIAN WISNIEWSKI (rzecznik prasowy)



NIEDZIELA

Wszyscy chyba wiedzieli, kto może być zwycięzcą wy-borów. A już z pewnością wiedział to urzędujący na Bangladesz prezydent Guk i już w niedzielę rano pchnął depeszę do Gdańska.

Potem, mimo, a może wła-snie dlatego?, że kac nas nie rypał — w związku z wybo-rami — postanowiliśmy napić się piwa; dobrego, puszkowe-go piwa. Równie dobrze mo-gliśmy sobie postanowić, iż zostaniemy ministrami w no-wym rządzie albo, przynaj-mniej, archybiskupami.

Święta za pasem a hansy — powiedzmy — nie uświadczyz. Te białoostockie „śluski” trud-no w ogóle nazwać piwem, choć Gulek twierdzi, upiera się, iż na warunki krajowe nie jest wciąż złe. Aleś prze-cie mamy równą do Europy, a nie do Szczytna czy innych Tych.

Zagadaliśmy panią sklepo-wą o piwo w puszkach; nie-miećkie, belgijskie czy austri-ajskie — wszystko jedno, mi-mo że osobliwie — wybrałabym to ostatnie. Popatrzyła na nas jak na rorogów, na nie wię-ciej nie mogła sobie specjalnie pozwolić — ze względu na o-becność Gulka i jego znie-cierpliwienie — po czym wy-jasniła:

— Nie ma w magazynach. — Jak to możliwe? Cały czas było, a kiedy idą święta — nie ma?

Przestali sprowadzać.

No tak — nie będzie szkół-bel pluł nam w twarz... szwab-skim piwkiem.

Nabyliśmy czeskie — butel-kowe — by potem skoczyć na me-tę po coś konkretnego, god-nego historycznego dnia.

Wieczorem zupełnym z kolei ja wysłałem telegram do przegranego, lecz mojego, kandydata.

„Nie minie pięć lat”... — pocieszałem... nie tylko jego.

„POLTAR”

Łomża, ul. Raginisa 24, tel. 27-13

OFERUJE

TANIE PIANINA „SUITA”

Łg 6995-0

DZIWI ŚWIATAROSLIN



SZAKŁAK

Jest blisko spokrewniony z kruszyną i w Polsce zajmuje podobne stanowiska: wilgotne lasy i zarosła.

Szakłak to wysoki krzew, który w odróżnieniu od kruszyny, w rozwiniętych młodych pędów ma krótkie ciernie. Kwiaty niepozorne, zebrane w kwiatostany, owocem jest drobny pest

